Nr. 80. Lwów. — Czwartek dnia 8. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dyonizego B.
Jutro: Marji Eg.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 24·5 Długość dn. g. 13 m. 16·1
Zachód „ g. 6 m. 40·6 Przybyło „ 3·7 minuty

Przed wojną.

Od kilku dni horyzont polityczny zaczyna się mocno zaciemniać, a pojawiające się na Wschodzie chmury noszą na sobie wszystkie znamiona przygotowującej się burzy. Są-że to zwykłe wiosenne obłoki, czarniejsze może nieco, bo przesycone parami rozbudzonych namiętności, występujących silniej w chwili budzenia się całej przyrody do nowego życia? — czy też naprawdę symptomata, zapowiadające rozlew krwi i pożogę wojenną?

Któż na to odpowiedzieć potrafi. Angielskie dzienniki utrzymują, że podróż cara do Krymu jest przedsięwzięta tylko w tym celu, aby być bliżej teatru wojny. A berlińskie mówią na to, że mocarstwo, które rozpoczyna wielką operację konwersyjną na $2^1/_2$ miliardy marek, nie może się przygotowywać do wojny. I niepodobna nie przyznać, że racjonalniejsze jest rozumowanie pism berlińskich, zwłaszcza, iż trudno dopatrzyć dobrej racji do pobytu cara w Krymie podczas kampanji wojennej.

Ale wczorajsza w nocy otrzymana przez nas depesza petersburska donosząca, iż jakby na komendę równocześnie *Swiet*, *Now. Wremia* i *Piet. Wiedomosti* oświadczyły, że po odmowie ks. Aleksandra na prośbę W. Wezyra, nie pozostaje Rosji nic innego jak zająć Bułgarję, daje nam dużo do myślenia. Jednocześnie przynosi nam *Pester Lloyd*, organ inspirowany, artykuł, będący jakby półurzędową odpowiedzią Austrji na zamiar okupacji Bułgarji.

Artykuł ten, ze względu właśnie na jego wielką wagę, podajemy w dosłownym przekładzie. Opiewa on tak:

„Jeżeli wypadków, których punktem wyjścia był wybuch filipopolski, nie zdołano załatwić nawet prowizorycznie, to upatrywać w tem należy rękę, albo — jak się dzienniki rosyjskie wyrażają — tryumf Rosji. Niepodobna wprawdzie uwielbiać polityki rosyjskiej względem Bułgarji, ale przyznać trzeba, że ta polityka ma metodę. Gdy budowano kolej z Petersburga do Moskwy, wziął cesarz Mikołaj do ręki lineał i pociągnąwszy linję prostą na mapie rzekł: „Kolej tak ma iść!“ — I rzeczywiście kolej tak idzie. Skutkiem tego najludniejsze na tej przestrzeni miasta, jak Twer i Nowgorod są o kilka mil oddalone od stacyj, które noszą ich nazwiska. Pan Giers musi w swej polityce względem Bułgarji trzymać się także ściśle wytyczonej marszruty. Ma on naprzód dokładnie zbadać to, czego pragnie książę Aleksander, a następnie — ma dążyć w kierunku wprost przeciwnym. Niezawodnie sprawozdanie agentów rosyjskich w Sofji wiele przyczyniły się do tego, iż car zapałał nienawiścią do swego kuzyna. W każdym jednakowoż razie musiały paść te relacje na grunt żyźny. Nie tu miejsce roztrząsać, jakie czynniki pierwotnie złożyły się na to, iż cesarz Aleksander zajął wrogą pozycją w obec tak bliskiego krewnego. Dość, że car z nieprzejednaną nienawiścią prześladuje księcia Bułgarji i jego braci, a w Rosji są sympatje i antypatje carskie głównemi wytycznemi punktami polityki ministra spraw zagranicznych.

Gabinet petersburski pierwotnie sam postawił wniosek, aby każdorazowy książę bułgarski był zarazem generalnym gubernatorem wschodnio-rumelijskim. Porta wniosła przeciwko tej propozycji zarzuty i wniosek Rosji upadł. Mocarstwa zgodziły się wtedy na to, iż sprawa odnowienia gubernatorskiej godności księcia bułgarskiego we wschodniej Rumelji ma być co pięć lat przedkładana przed forum Porty. Nie podobało się to księciu Aleksandrowi. Włochy wznowiły tedy wniosek Rosji z nieznaczną modyfikacją, a wszystkie mocarstwa zgodziły się na ich propozycja. Nawet Porta tym razem ustąpiła. Jedynie Rosja stawiła opór. *Journal de St. Petersbourg* postarał się nawet o wyszukanie podstawy dla tej polityki pana Giersa. Niepodobna przecież przystać na to — tłumaczył ów dziennik — aby książę ośmielał się rokować z mocarstwami na równej stopie.

Z czasów, gdy jeszcze tureccy sułtani byli postrachem całej Europy i grali rolę panów świata, zachował się pewien charakterystyczny zwyczaj, zastosowywany przy sposobności przyjmywania obcych posłów. Skoro reprezentant obcego monarchy przybywał na audjencją, zapraszano go, aby naprzód posilił się przy suto zastawionym stole; następnie okrywano go kosztownem futrem i wprowadzano wtedy do padyszacha. Wszyscy uznawali to jako orjentalną przesadną oznakę wspaniałomyślnej gościnności i dopiero pewnemu angielskiemu posłowi wpadło na myśl, iż ów ceremoniał ma zupełnie inną przyczynę. Bo gdy który poseł kazał się zameldować, stawał przed kalifem ochmistrz i mówił:

— Tam pod bramą pałacu czeka pewien psi syn, poseł pewnego psiego syna. Chce on rzucić się tobie padyszachu pod nogi i prosić o łaskę dla siebie i dla swego pana. Jest on zziębnięty i głodny, co należy z nim uczynić?

Padyszach odpowiadał:

— Koran każe nam głodnego nakarmić i żebraka odziać. Daj mu strawę i szaty, a potem przyprowadź go przed moje oblicze.

Syn Albionu nie znał się na żartach. Rozwiązawszy zagadkę, wyrzucił własnoręcznie sułtańskiego mistrza ceremonji za drzwi i nie meldując się, prościutenko posunął do sułtana.

Odtąd dano spokój czczej farsie. Dziś tureccy dygnitarze nadworni są sami zbyt wykształceni, żeby nie mieli usunąć tego zwyczaju, gdyby on nawet jeszcze istniał.

Nie chce się prawie wierzyć, aby dwór petersburski miał zwyczaje, które dworowi konstantynopolitańskiemu mogły się dziś wydawać zanadto... tatarskie.

W Petersburgu, gdzie niegdyś prosta dziewka z nadbałtyckich prowincyj wiodła silną ręką rządy, zasiadłszy na tronie Piotra W. — w tym Petersburgu nie mogą sobie dotąd wyobrazić, jak syn pewnej nadwornej damy z fraucymeru żony Aleksander II. może być czemś więcej, niż bezwzględnie uległym sługą carskim. Nie chcą tam pojąć, iż w Bułgarji książę Aleksander nietylko jest silniejszy, lecz także więcej do tej siły uprawniony, niż car i wszystkie mocarstwa razem wzięte. W Petersburgu chcą bądź co bądź zachować pozór hegemonji, która *de facto* już wcale nie istnieje. I pozornie pan Giers odniósł tym razem zwycięstwo. Koncert europejski ma podobną konstytucję, jak Sejm w dawnej Polsce. *Liberum veto* jednego mocarstwa pociąga za sobą upadek propozycji, uczynionej jednomyślnie przez wszystkie inne mocarstwa. Wobec oporu ze strony Rosji nie pozostaje tedy nic innego wielkim mocarstwom, jak przyjąć w protokole wespół z Portą postanowienie, iż zastrzegają sobie, aby odnawiano co pięć lat godność księcia bułgarskiego, jako gubernatora Wschodniej Rumelji. Ale ta strona, przez której przyłączenie się protokół nabrałby dopiero właściwego waloru — mianowicie ks. Aleksander nie da nań swego podpisu. Uzyskał on znowu wolność swobodnego traktowania z Portą i protokół prędzej, czy później, musi się znaleźć pośród tych aktów, nad któremi niepowstrzymany prąd wypadków przechodzi do porządku dziennego.

Niepodobna zaprzeczyć doniosłości rokowań nad wnioskiem, postawionym przez Włochy. Po raz pierwszy przed całym światem przypadkowo, czy z umysłu, policzono przyjaciół Bułgarji i jej wrogów, a wszystkie mocarstwa, nie wyjąwszy nawet Turcji, jawnie stanęły przeciw Rosji. Pan Giers odniósł zwycięstwo Pyrrusowe. Bułgarzy jasno to poznali, że energia i roztropność młodego władzcy zjednała im sympatję i szacunek całej Europy i że ich aspiracje mają tylko jednego zaciętego wroga — Rosję. Książę Aleksander został wyparty na drogę samoistnego działania. Ma on tylko pięć lat przed sobą, w których Turcja i Europa uznawać go będzie za regenta Wschodniej Rumelji. Musi więc postarać się o to, aby jego władzy po upływie lat pięciu nie zakwestjonowano nawet formalnie. Jak ma on naprzód postępować i w jakich odstępach, to podyktują mu w różnych czasach różne sytuacje; że zaś książę starać się będzie, aby w przeciągu owych lat pięciu Rumelja znikła z półwyspu Bałkańskiego, jako kraj odrębny i aby się przemieniła w prowincję bułgarską, to nie ulega żadnej wątpliwości. Turcja nie odważy się przeszkadzać mu w tem dziele, a Rosja mimo całej swej potęgi terytorjalnej i materjalnej nie ma na to dość siły. Rosyjskie dzienniki grożą już wprawdzie teraz zbrojną interwencją we Wschodniej Rumelji. Twierdzą one, że w Rumelji został zachwiany porządek. Jeżeli to nazywa się „brakiem porządku“, że nad Wschodnią Rumelją panuje władzca znienawidzony przez cara, to w takim razie mają rzeczywiście słuszność.

Ale zapatrywania Rosji w tej mierze nie podziela zresztą żadne inne mocarstwo i pan Giers wie doskonale, że ta myśl nie może być inaczej wyrażona, jak tylko na papierze. W Austro-Węgrach nie ma dziś ani jednego ministra, dla którego *wtargnięcie wojsk rosyjskich do Wschodniej Rumelji nie znaczyłoby tyle, co wypowiedzenie wojny*, a ktokolwiek na Downing-Street kierować będzie nawą państwowe — Gladstone czy Salisbury — ten zawsze będzie musiał solidaryzować się w tej sprawie z Austro-Węgrami. Ale nawet w Rosji nikt nie jest do tego stopnia szalony, aby przypuszczał, że owo państwo, jakkolwiek dzielną posiada armię i potężną marynarkę, mogłoby sprostać wszystkim państwom Bałkańskim, a zarazem Austrji i Anglji, chociażby nawet przez to miało być wystawione na próbę przymierze austrjacko-niemieckie. Wojny, prawdziwej wojny *pro nihilo* nikt nie życzy sobie w Rosji. Ostatnia wojna z Turcją rozdmuchała w niej jeszcze bardziej nihilizm, jakkolwiek prowadzono ją pod sympatycznym sztandarem, dokoła którego skupił się z zapałem cały naród, pod sztandarem wyswobodzenia chrześciańskich ludów z niewoli osmańskiej. Wojna zaś ta, którą teraz projektuje kilka dumnie napuszonych dzienników rosyjskich, byłaby najbrutalniejszą i najlekkomyślniejszą kartą w dziejach Rosji.

Bo jako cel tej walki okazałaby się chęć ujarzmienia wszystkich pobratymczych plemion. Interes podobny do tego, który cesarz Mikołaj zaproponował Anglji przed wybuchem wojny krymskiej, a który później, mianowicie dziesięć lat temu, byłby z nami chętnie zrobił ks. Gorczaków, nie mógłby już teraz przyjść do skutku. Bo kiedy jeszcze cały półwysep bałkański pozostawał pod władzą Porty, to wówczas rząd austrjacko-węgierski przystałby może na jego rozdzielenie między Rosję i naszę monarchję: ale dzisiaj żaden z poważnych austrjackich polityków nie będzie się nawet zastanawiał nad propozycją zdążającą do tego, aby zabrać sobie zachodnią Rumunję, Serbję i wszystko co leży na zachodniej stronie półwyspu, a natomiast stronę wschodnią oddać Rosji. Rosja w każdem z samoistnych już państw półwyspu bałkańskiego (z wyjątkiem chyba jednej Czarnogóry) znajdzie na swej drodze Austro-Węgry i Anglję. A klęska Rosji wywołałaby w jej wnętrzu rewolucję i to rewolucję jeszcze straszniejszą i brzemienniejszą w skutki, niż rewolucja francuska z roku 1779. Trwoga, która czasami napada potężnego kanclerza Niemiec, państwa posiadającego silne, zdolne do oporu i intelektualnie rozwinięte obywatelstwo, musi nieraz pozbawiać snu władzców carskiego państwa, w którem przez zachwianie pojęcia własności i dziedziczności, a zarazem przez niebaczne reformy, dokonywane na łeb na szyję, uczyniono z nietkniętego do niedawna stanu włościańskiego wyborny materjał dla agi-

tacyj socjalistycznych. Jeżeli car Aleksander spróbuje wydrzeć z bronią w ręku tron księciu Aleksandrowi wtedy własny jego tron będzie postawiony na kartę. A takiej stawki nie zaryzykuje ani p. Giers, ani car...

Rosja nie jest w stanie posunąć się do ostatecznych wniosków swej polityki, 'zrozumiałej tylko dlatego, kto zna dokładnie stosunki osobiste jej aktorów. Nie sądzimy, aby p. Giers chętnie pracował w tym kierunku, ale trudno mu ze względu na zajmywane stanowisko urzędowe odsunąć się od podobnej pracy; przynajmniej on jeden nie może się z tem taić wobec siebie, że byłaby praca — *pour le roi de Bulgarie!*“

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego. Z sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 4 b. m. odbytem pod przewodnictwem p. Grocholskiego, p. Jaworski zdał sprawę z obrad ekonomicznej komisji Koła nad wnioskiem p. Grotowskiego, proponującym, aby wnieść w Izbie rezolucję, wzywającą rząd do zniżenia podatku gruntowego o 35 proc. wyjątkowo na rok bieżący. Komisja zważywszy, iż taka ogólnikowa rezolucja miałaby daleko mniejszą doniosłość, niż przekazany już przez Izbę do roztrząsania wniosek p. Türka, żądający stałego zniżenia podatku gruntowego przez zmianę właściwej ustawy; zważywszy powtóre, że poruszenie tej sprawy w mowie w Izbie byłoby skuteczniejszym środkiem, niż wniesienie rezolucji ogólnikowej, którąby Izba przekazała komisji budżetowej a ta podatkowej, roztrząsającej już wniosek p. Türka, wniosła, aby Koło dało upoważnienie do zabrania głosu w Izbie przy tytule dochodów z podatku gruntowego, dla wykazania potrzeby zniżenia tegoż podatku. — Koło wniosek ten przyjęło.

Przystąpiono następnie do dalszych rozpraw nad szczegółowemi pozycjami budżetu ministerstwa skarbu. Po kilku uwagach przy tytule ceł, postanowiono przy tytule dochodów z soli, głosować za rezolucją, żądającą zniżenia w ogóle cen soli, oraz za rezolucją, żądającą produkowania i sprzedawania taniej soli dla bydła; natomiast uznano niewczesne wniesienie rezolucji o stopniowem zniesie'iu monopolu soli, co mogłoby między innymi skutkami pociągnąć za sobą sprzedaż dóbr narodowych w Galicji, w których sól wydobywają.

Następnie przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa handlu. — Przy tytule I. wydatków na centralny zarząd tego ministerstwa, po dłuższej dyskusji uchwalono poruszyć w Izbie sprawę o rozdział ministerstwa handlu i komunikacji, mającego bardzo liczne a różnorodne czynności, wzrastające coraz bardziej w skutek rozwoju dróg żelaznych państwowych, regulacyj rzek i tp. i wskazać potrzebę utworzenia oddzielnego ministerstwa dróg i komunikacyj, pozostawiając przy ministerstwie handlu inne jego agendy lub łącząc je z ministerstwem rolnictwa. Komisja parlamentarna Koła upoważni posła, chcącego zabrać głos w tym duchu.

Socjalistyczne rozruchy w Belgji nie ustały jeszcze zupełnie. Wczorajszy urzędowy telegram doniósł o tem półgębkiem, ale dziś otrzymane prywatne depesze konstatują ten fakt w całych jege rozmiarach. Belgja składa się z dziewięciu autonomicznych prowincyj, które od roku 1789, kiedy się z nich wycofały wojska austrjackie, do roku 1815 tworzyły niezawisłe Stany belgijskie i pod względem ekonomicznym przedstawiają to szczególne zjawisko, że każda prowincja ma swą odrębną przemysłową specjalność. Prowincja charleroiska trudni się dobywaniem węgla i produkcją surowego żelaza, turnajska, monska i genska wyrabiają szkła i porcelanę; w Namurze robią lustra, w Leodyum kapelusze słomiane panamskie, w Brabancie (Valenciennne) koronki, w Tirlemoncie płótna, a w Luxemburgu sery. Są to naturalnie główne gałęzie przemysłu, obok nich w każdej prowincji są jeszcze inne, przeniesione tu z sąsiednich okręgów, ale te główne gałęzie decydują o cenie swych produktów w całem państwie, a w niektórych działach, jak n. p. koronkarskim — i w całej Europie. Ponieważ tedy w Charleroi zburzono kopalnie węgla i huty surowego żelaza, przeto te produkta wnet podrożały na wszystkich belgijskich rynkach i naprzyktad fabrykanci płócien, którzy już i tak ledwo końce z końcami łączyli w skutek przesilenia ekonomicznego, ujrzeli się w konieczności albo całkiem zamknąć swe fabryki, albo odprawić część robotników, albo wreszcie zredukować ich płace. W każdej więc miejscowości, stosownie do warunków lokalnych, chwycono się innego tych trzech sposobów, a wszędzie rezultat był jeden: robotnicy ogłosili bastowanie. Widzimy z tego, że łańcuch nieszczęść, które spadły na Belgję, jeszcze się nie skończył i — co gorsza — że on dopiero przesuwać się zaczął, zaczepiając kolejno swemi ogniwami o wszystkie stosunki. W tem właśnie najgorsza strona krajów przemysłowych, że w nich — jak w zegarkach – jedno jakieś mizerne kółko, gdy się zepsuje, wstrzymuje cały mechanizm.

Z powodu tych ruchów socjalno-robotniczych, zwrócone są oczy całej Europy na Francją, a raczej na jej rząd teraźniejszy, słusznie, czy niesłusznie podejrzywany o potajemne sprzyjanie rewolucyjnym prądom. Nie zapomniano, że ten rząd odgrywał bardzo dwuznaczną rolę w obec Hiszpanji wnet po śmierci króla Alfonsa, kiedy to zorilliści na francuskiej ziemi organizowali powstanie. Zwrócono podejrzliwą uwagę na pobłażliwość, z jaką rząd traktował ekscendentów decazewillskich, morderców, burzycieli i podpalaczy. Skonstatowano wreszcie, że przywódzcami robotników belgijskich byli anarchiści francuscy. We wszystkich tedy stolicach europejskich poczęto patrzeć bacznie na rząd francuski, a on, pod działaniem tych argusowych spojrzeń, postanowił pokazać energją. — Więc onegdaj, w ostatniej chwili, zabroniono w którymś paryskim teatrze przedstawienia nowej anarchistycznej sztuki, napisanej przez Feliksa Piata, a obranej przez anarchistów za pretekst do zrobienia demonstracji. Dalej, jenerał Burson, komenderujący oddziałem zgromadzonym w okolicy decazewillskiej, wydał z polecenia rządu ogłoszenie, że wszyscy ci, którzy znajdują się w jakimkolwiek stosunku do wojskowości, np. rezerwiści, landwerzyści, markitanie itd. jeżeli wezmą udział w robotniczych zgromadzeniach, ruchach, zbiegowiskach będą natychmiast stawieni przed sąd wojenny. Wreszcie rząd wydał polecenie, aby dziennikarzy socjalistycznych i wszystkie inne osoby, które się pojawią w Decazewillu i będą nakłaniały do niepokojów albo na fabrykach w ruchu będą namawiały robotników do bastowania, natychmiast aresztowano i wysyłano na miejsce stałego pobytu. Jest to środek istotnie dość ostry we Francji, gdzie każdy nawykł robić co mu się żywnie podoba, bez względu na to, czy to szkodzi bliźnim i społeczeństwu, czy nie. Ale cóż, kiedy się okazało, że anarchiści zapożyczyli od żydów sposób postępowania: sami ciągle popełniają nadużycia, a ledwo na nich nałożyć hamulec, wnet krzyczą w niebogłosy: gwałtu! nietolerancja, wstecznictwo, niewola!... — Okazało się mianowicie, że agitatorowie anarchizmu używali gróźb względem pracujących robotników i temi groźbami zmuszali ich pomimo woli do bastowania.

Otóż dla tego — jak doniósł wczorajszy telegram — senator Bozerian postawił wniosek stłumienia podburzeń, ograniczających wolność robotników. W myśl właśnie tego wniosku rząd wydał polecenie wydalania agitatorów. W Decazevillu znajduje się teraz cała paczka zawziętych rewolucjonistów: Camélinat, szynkarz Basly i Laguerre; z tymi nic zrobić nie można, bo są deputowanymi, a parlament obraduje; aresztować więc prawo nie pozwala tych „ojców narodu“. Ale ich serdeczni nauczyciele Duc-Quercy, korespondent anarchicznego świstka *Cri du Peuple* i Roche, korespondent *Intrasigeantu* roszefortowskiego, zostali aresztowani za niezmiernie zuchwałe podburzanie, a ponieważ przytem zaczęli się bić z żandarmami, więc ich okuto i w łańcuchach prowadzono przez miasto na dworzec kolei pod silną eskortą. Robotnicy patrzali na to, pomrukując głucho, a aresztowani krzyczeli aż do ochrypnięcia „niech żyje rewolucja!“ To aresztowanie wywołało ogromną sensacją we wszystkich rewolucyjnych kółkach francuskich.

Sprawa wschodnia. Jak było do przewidzenia, konferencja ambasadorów podpisała w poniedziałek ugodę turecko-bułgarską, zmienioną na żądanie Rosji; wczoraj zaś odbyła się półurzędowa narada ambasadorów nad tem, jak do przyjęcia tej ugody zmusić ks. Aleksandra, oraz nad postawą Grecji. Te poufne narady potrwają podobno dość długo i pewnie do niczego nie doprowadzą. — Z granicy greckiej donoszą, że tureckie wojska tak blisko się przysunęły do obozu Greków, że przy wzajemnem silnem rozdrażnieniu, można się w każdej chwili spodziewać przypadkowego starcia. Przypuszczają, że Turcja, przewidując groźne zawikłania z powodu sprawy bułgarskiej, szuka sposobu jak najrychlej rozprawić się z Grecją, a liczy, że na dosadne jej rozbicie dość będzie dni dziesięciu. Z drugiej strony rząd ateński gore chęcią czynów wojennych. Utrzymują tedy, że za dni kilka, parlament, uchwaliwszy przedłożenia rządowe, będzie rozwiązany i wówczas nastąpi wypowiedzenie wojny. Jak dalece stosunki między Turcją a Grecją są naprężone i jak lud stambulski pragnie rozprawić się z Grekami orężnie, dowodzi następujący wypadek. W nocy z niedzieli na poniedziałek zdjęto z gmachu ambasady greckiej godło państwowe, aby je oczyścić. Lud wnet dostrzegł, że brakuje godła, ujrzał w tem dowód, że nastąpiło wypowiedzenie wojny i począł hucznie objawiać swą radość. Ale jakże się zasmucił, gdy w kilka godzin potem godło znowu się pojawiło.

W Serbji ministerjum Risticza istniało tylko trzy dni i zniknęło z powierzchni dziejowej jak fatamorgana. Pomawiają króla, że umyślnie powołał to ministerjum, aby wyciągnąć panslawistów na odkrycie kart. Odkryli też wiele, bo pokazali, że dążą do ograniczenia władzy królewskiej. Dziś znowu urzęduje gabinet Garaszanina, a co w tem ministerjum godnego uwagi, to mianowicie to, że zaufany ulubieniec Milana, pułkownik Franassowicz, który przedtem był ministrem wojny, teraz objął tekę spraw zagranicznych, a teka wojny dostała się jenerałowi Horwatowiczowi, który równocześnie zajmuje stanowisko głównodowodzącego całą armją. Jest to więc gabinet najściślejszych przyjaciół króla. Garaszanin postanowił podobno rozwiązać skupczynę, w której za dużo członków opozycji, zabarwionych demokratycznie-postępowo, co równoznaczne z panslawizmem i rozpisać nowe wybory po ustaleniu swych rządów.

Z Berlina piszą pod d. 2 kwietnia:

„W tych dniach doniosła *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, że cesarzewicz przewodniczył obradom dwóch wydziałów Rady Stanu i takowe zainicjował przemową, oświadczającą się za projektem kolonizacyjnym. Podziękował mu za to książę Bismark obecny na pierwszem posiedzeniu wydziałów Rady Stanu. Tymczasem prasa postępowa wyraziła pewne wątpliwości co do takiego udziału cesarzewicza w obradach Rady Stanu, skutkiem czego *National Zeitung* oświadcza, iż wiadomość podana przez *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* jest prawdziwą, a wszyscy członkowie Rady stanu, którzy brali udział w jej obradach, uważali wyraźną i obszernie umotywowaną zgodność cezarzewicza na cele projektu kolonizacyjnego za tem donioślejsza, że cesarzewicz przy dawniejszych obradach Rady Stanu ograniczał się tylko na przewodniczeniu.

Nordd. Allg. Zeitung dla tem większego poparcia planów księcia Bismarka przeciw żywiołowi polskiemu pod zaborem pruskim, przytacza za *Berliner Polit. Nachrichten* fakt następujący:

„Nie znaną będzie pewno rzeczą, że na posiedzeniu rady stanu w 1820 ówczesny książę pruski (dzisiejszy cesarz Wilhelm) z całą stanowczością oświadczył się przeciw rozwiązaniu tak zwanego funduszu Flottwelowskiego (przeznaczonego na wykupywanie ziemi z rąk Polaków), a za trwałem utrzymaniem tej instytucji w dobrze zrozumianym narodowym i państwowym interesie, wobec którego przemijające względy utylitarne, które doprowadziły do rozwiązania owego funduszu i użycia go na budowę żwirówek, ustąpić były powinny. To stanowisko ówczesnego pruskiego księcia jest tem charakterystyczniejszem, że polityczne prądy ówczesne tak były silnemi, iż porwały z sobą nawet takich mężów stanu, którzy pierwotnie byli energicznymi stronnikami Grolmańsko-Flottwelowskiej polityki.“

List do Redakcji.

Z Pokucia 4 kwietnia.

(Paradoksa pedagogiczne). Opowiadają, że Solon chcąc namówić swych ziomków do przedsiębrania wyprawy prawem zakazanej, udał obłęd i prawił prawdę. Kto uwagi moje uważa za bziki, niech mi łaskaw będzie zrobić zaszczyt, porównać mię z udającym szaleństwo lub niech nawet na razie uważa za szalonego, ale niech się zastanowi nad tem, co piszę; nawet zdarzało się, że i w obłędzie powiedziano prawdę. Cokolwiek kto powie, choćby największą niedorzeczność, to przecież i w tej niedorzeczności musi być choć iskra prawdy, choćby o tyle, że ktoś ze swego jednostronnego stanowiska lub z interesu osobistego, wypowiada pewne twierdzenie, dla innych wszystkich fałszywe, dla niego przecież w pewnej cząsteczce prawdziwe. Absolutnej prawdy, ani absolutnego kłamstwa nie ma na świecie. Absolut, to idea. Kto się przeto z mojemi twierdzeniami nie zgadza, niech je na razie uważa za sprzeczności z ogólnie przyjętemi zasadami, za paradoksa; aleć przyznać im musi cząsteczkę choćby najmniejszej słuszności.

Paradoksem wydało mi się, że istnieje zamiar ograniczać wstęp do szkół wyższych, czyli hamować edukację wyższą, którą za dobro i szczęście dla ludzkości uważam; przyjrzawszy się bliżej temu dążeniu, przyszedłem do przekonania, że nie idzie tu o tamowanie edukacji wyższej wogóle, ale o zaradzenie, aby się kształciła młodzież w różnych kierunkach, a nie wszyscy jednakowo wychowywali się w naukach teoretycznych; ale również praktycznie kształcili się na światłych rzemieślników i przemysłowców,

których byt w społeczeństwie wielkie, równie ważne ma znaczenie, jak i teoretyków. A stąd pokazała się nadzwyczajna potrzeba szkół fachowych, a na razie bodaj zaprowadzenia nauki rysunków w szkołach wszystkich, jak to w poprzedniej korespondencji wykazałem. Takich paradoksów może być więcej, których bliższe zbadanie naprowadzić może do odgadnięcia prawdy. Proszę posłuchać np. co się dzieje w szkołach. Rodzice pracują, łożą, aby dzieci posyłać do szkoły; a tu syn powraca do domu, wyuczywszy się w szkołach wyższych wszystkich perfektów, supinów, aurystów słabych i mocnych, a nie nauczył się pracować na chleb, przeżywszy lat dwadzieścia.

Kto sam chce, niechby się uczył tych właściwości obcych języków; ale, żeby się tego uczyli wszyscy pragnący wyższej edukacji, nie widzę tego najmniejszej potrzeby. Każda nauka ma to do siebie, że czyni człowieka szlachetniejszym, ale dobrzeby było, aby nauka przynosiła korzyść najprędszą, a równie uszlachetniała, jak owe aurysty i supina. A przynajmniej możnaby ułatwić wyuczenie się tych wszystkich pożytecznych rzeczy, mających służyć do dalszego wykształcenia czyli uszlachetnienia, co u mnie nazywa się jedno i to samo, i pragnę, aby wszyscy to samo przez wykształcenie rozumieli. Tymczasem, co się dzieje? Każdy, kto chce nabyć wyższego uszlachetnienia, uczyć się musi na pamięć perfektów, aurystów; kiedy przecie uczciwym i najszlachetniejszym można być człowiekiem, nie umiejąc tych drobnostek. Rezultat ostateczny mego rozumowania jest ten, żeby znieść naukę języków starożytnych, jako przedmiotów obowiązkowych w szkołach średnich, jak to dawniej nadmieniłem, bo bez tych języków i ich znajomości bardzo wykształconym czyli uszlachetnionym być można, a uczenie się ich zabija najpiękniejszy czas młodociany, który się powinien zużytkować na równie piękne ale bezpośrednią korzyść przynoszące przedmioty, a mianowicie na naukę rysunków, bez których dziś niepodobna nazywać się wykształconym. Kto ma ochotę i czas i dostatki, niech się poświęca i językom starożytnym, ale nie wyłącznie obowiązywać mają one wszystką młodzież, pragnącą wyższego wykształcenia. Naukę wreszcie tych języków ułatwić się musi jak najwięcej, a już nauczyciel, który zadaje uczniom uczyć się na pamięć recytować 20 do 30 perfektów lub aurystów, nie wart chyba, jak tylko aby go rozstrzelano.

Również proszę państwa, nauczyciel, który zadaje uczniom uczyć się w domu matematyki, nie wart chyba, jak aby go na śmierć zagłodzono. Jak uczeń zrozumieć może z martwej litery książki zasadę matematyczną, jeżeli jej sobie w szkole nie przyswoił pod kierunkiem nauczyciela? Było to przed dwoma tysiącami lat, kiedy Sokrates prostego niewolnika, nieumiejącego ani czytać ani pisać, nauczył, rysując laską na piasku figury, twierdzenia Pytagorasa i z tegoż prostaczka wyprowadził wnioski, jakich Pytagoras nauczał. Dziś takimi mądrymi się nazywamy, a pedagogja nie doprowadziła do tego, aby uczniowie nauczyli się w szkole pierwszych zasad matematycznych i nie dręczyli się nauką w domu, czego jedynie na lekcji szkolnej nauczyć się powinni. Rozumiem, aby nauczyciel zadawał do domu przerabianie analogicznych przykładów do reguły, której się uczniowie wyuczyli w szkole; ale żeby się w domu uczyli samej reguły, to już paradoks graniczący z absurdem.

Ostatecznie nie paradoksem ale — ale niedołęstwem pedagogicznem są korepetytorowie domowi. Korepetytor ma nauczyć tego, czego nie nauczył nauczyciel w szkole! Nauczyciel to tak, jak lekarz. Jeżelim chory, idę do lekarza; jeżeli chcę budować, radzę się budowniczego; jeżeli się chcę czego nauczyć, idę do nauczyciela specjalisty tego przedmiotu, którego się chcę nauczyć. Takich specjalistów pozamawiał rząd do udzielania nauki; dom nie wierzy tym specjalistom, bierze guwernerów i korepetytorów, którzy zastąpić mają wszystkich specjalistów razem wziętych. Źle się dzieje ze szkołą, która się wyręczać każe korepetytorami; wtedy uczeń, zwyczajnie z wyższej klasy korepetytor, ma więcej dokazać od nauczyciela w szkole. Powie kto, że korepetytora zadaniem jest powtórzyć z elewem w domu, czego się w szkole tenże nauczyć miał i utrwalić w pamięci. Alboż to szkoła mało powtarza? Wszakże szkoła dlatego szkołą, że jedno i to samo, jak w młynie wertuje coraz to z innej strony, — inaczej byłaby odczytem lub wykładem. W szkole tysiąc razy jedno i to samo słyszeć się winno; a przez ciągłe powtarzanie zostaje uczniom w pamięci. Zła to szkoła, gdzie nauczyciel jedynie sprawdza, czego się uczniowie w domu nauczyli; jedynie wypytuje zadanej lekcji i wyrokuje o czynnościach domowych. Może coś podobnego odbywać się w klasach najwyższych szkół średnich, ale w klasach niższych jest anomalją. Jedynie pamięciowe przedmioty, jak zadane wiersze, znaczenie wokabuł, wypracowania piśmienne sprawdzać może nauczyciel, ale nie zrozumienie rzeczy, bo to w szkole nastąpić było powinno. Zadanych na pamięć przedmiotów nie wyuczy korepetytor, więc na co korepetytorów? Chyba do towarzystwa, do spaceru, do nadzoru po za szkołą, ale nie do nauki.

Wiele, wiele jeszcze mam do zanotowania paradoksów szkolnych, które wam już nie z Pokucia opiszę, aby nie szperano tam za autorem niniejszych korespondencyj, ale opiszę — z Babina.

P. C.

Mały Fejleton.

Z trzech najpiękniejsza.

(Humoreska Sądowa)

przez **Maurycego Jokaja,**

przekład *M. A. M.*

Będzie temu lat sześćdziesiąt, umarł w Węgrzech pewien tytularny asesor sądowy, który dziwnym sposobem zapewnił sobie pośmiertną sławę. Miał trzy siostrzenice: Herminę, Pepitę i Agnieszkę, które za jego życia słynęły z piękności na całą okolicę.

Trzy piękności odwiedzały wuja bardzo często, a celem każdej z tych wizyt było: „Prawda wujaszeczku, że mnie zapiszesz dwupiętrową kamienicę?".

— Tobie duszko, tobie! odpowiadał zwykle staruszek każdej z nich, a lubił bardzo kiedy go o to pytały. Nie gniewało go wcale to samolubne pytanie, przeciwnie. Ledwo się mógł śmierci doczekać, aby przez nią wypłatać figla, z którego miał nadzieję serdecznie się uśmiać jeszcze nawet na tamtym świecie.

Po otworzeniu testamentu wujaszka-asesora, znaleziono w nim słowa: „Dwupiętrową kamienicę zapisuję *najpiękniejszej* z trzech moich siostrzenic".

I bądź tu egzekutorem testamentu!

Z sądu Parysa powstała dziesięcioletnia walka, a przecież trzem boginiom szło tylko o jabłko; tu zaś szło o dwu-piętrową kamienicę!

I zaiste, doprawdy niebezpiecznie było rozstrzygać (tem więcej, że to się działo na drodze prawnej) która z trzech najpiękniejsza?

Gdyby żądano dowodów, każda mogła była przedstawić setki wielbicieli, tancerzy, spacerujących pod oknami, wzdychających, a nadto wielu starających się.

Gdyby żądano *Visum repertum*, to któżby był zaprzeczył Herminji wysmukłego wzrostu, czarnych jak kruki warkoczów, błyszczących oczu? pięknej zaś Józefinie, pieszczotliwie zwanej Pepitą, rumianej twarzyczki, miękkich jak jedwab blond loków, malenkiej rączki? albo nakoniec Agnieszce, naturalnie wijących się kasztanowatych bujnych pierścieni, ślicznych dołeczków na twarzy, ząbków niby sznur pereł i czarującego uśmiechu? I prawdziwie trzeba tu dodać, że każda z nich była bardzo piękną i to niezwykle piękną. Ale rzeczą adwokata było wywalczyć, która z nich jest najpiękniejszą?

Takim to sposobem wojna Trojańska wszczęła się na nowo — atramentem i papierem. Jakiż był środek przekonywający? Co miał powiedzieć adwokat na korzyść swej klijentki? Pewnie nie to, że jego protegowana w taki a taki sposób jest piękną, było to bowiem rzeczą pierwszego rzutu oka; lecz przeciwnie miał dowieść, i na tem cała jego polegała sztuka, jakie się mogą znaleźć wady w piękności dwóch pretendentek.

Można sobie wyobrazić jaki z tego powstał śliczny proces! Jak to kolejno najskrytsze tajemnice tualetowe wyszły na jaw! Adwokat Herminji zarzucił Pepicie, że się maluje karminem, a następnie w obecności znawców musiał to uznać za fałsz, gdyż kolory Pepity były naturalne, a nie pożyczane. O wiele niebezpieczniejszem i groźniejszem wydało się obwinienie, że wzrost Herminji wypadł trochę nieprawidłowo i że tylko gorset podtrzymuje ją prosto; zaś na Agnieszkę rzucono podejrzenie, że utyka na lewą nogę, wskutek czego jeden z jej trzewików miał wewnątrz korek, jak również, że miała „szynion" (jeźli dobrze pamiętam ten wyraz techniczny),

21)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Wystąpiło wtedy na jaw znowu zapatrywanie, że łączenie się dwóch wielkich majątków jest zawsze pochwały godne, podczas gdy związek ubóstwa i bogactwa zasługuje na naganę.— Gdyby mr. Saltonstall była biedną wdową, krytykowanoby testament nielitościwie, a kto wie nawet, czy nie napotkałby on na sprzeciwienie się w drodze prawnej; ale zapis, na mocy którego cała dolina San Antonio przechodziła znowu w jedne ręce, był wedle wszystkich postępkiem, co najmniej roztropnym. Wobec tego zapisu malało nawet znaczenie pogłosek o niejasnej przeszłości dra Westa i jego grzeszków młodocianych, gdyby nawet je stwierdzono, nikt już nie przywiązywał najmniejszej wagi.

Sprawa ta wywarła oczywiście głębokie wrażenie na boczne linje Guitierrezów i na służbę. Tradycje domu zajaśniały nagle nowym blaskiem. Żeński członek rodziny zamiast zmniejszyć posiadłość, powiększył ją znacznie. Obcy intruz został oskubany, przekleństwo Koorotory stało się błogosławieństwem, a proroczą władzą obdarzony potomek naczelnika Indjan, Pereo, jeszcze potężniejszym się okazał w przesądnych pojęciach prostaczków.

Pereo nieraz dumnie przyjmował uznanie swej powagi, jak gdyby mu się ono należało rzeczywiście; czasami znowu wobec dowodów tak niezwykłego respektu stawał się pochmurny, zakłopotany, lękliwy, co jeszcze bardziej utwierdzało jego sławę, jako proroka i czarodzieja.

— Widzisz — mówił Sanchez do Faquity, ciągle jeszcze wahającej się, czy ma wierzyć w potęgę Perea — widzisz, on sam nie wie o swej władzy olbrzymiej, a to jest najlepszym dowodem, że ją posiada.

Jedynie Donna Marja z całą stanowczością i uporczywie nie wierzyła w wielkość Perea i kiedy zamierzano urządzić na kurhanie indyjskim uroczysty obchód z powodu odzyskania utraconej części Misji, wpadła w gniew niepohamowany.

— Nie dość, że przez tego opętańca narażamy się na śmieszność — powiedziała do Maruji, lecz jeszcze chce on teraz pamięć naszego zmarłego przyjaciela zbeszcześcić, przedstawiając akt jego wspaniałomyślności jako tryumf odniesiony przez duchy Indjan. Pereo powinien cieszyć się, jeśli nie rozkażę kurhanu zburzyć, a gruszy ściąć. Misja Perdida ma być połączona szynami z najbliższą koleją; ja przynajmniej uważam to za konieczne. A wtedy, kto wie, czy droga właśnie nie przejdzie przez kurhan.

— Ale ty matko nie dopuścisz do tego—zawołała Maruja, odkrywszy nagle nieznaną stronę w charakterze matki.

— Dla czego nie, moje dziecię? Dotąd mogłaś do woli rozprawiać z caballerami o indyjskich legendach, ale po ostatnich wypadkach już się chyba nikt nie znajdzie, kto jeszcze wierzyłby w przekleństwo Koorotory i w jego skuteczność. Opowiadaniami o naczelniku Indjan odepchniesz od siebie kapitana Carrolla, zaś mówiąc prawdę, już z powodu sprawy moich listów nie powinnaś go odtrącać. Ma on cześć twej matki w ręku.

— Carroll jest człowiekiem honoru, zauważyła Maruja.

— Dzisiaj podobni jak on ludzie należą do wyjątków, więc powinno się ich cenić wedle zasługi. — Takie jest moje przekonanie. Kapitan wprawdzie nie liczy się do bogaczów, ale ty, moje dziecię, masz dość dla siebie i dla niego.

— Kapitan — odparła zamyślona Maruja — przybył pierwotnie z zamiarem starania się o Amitę.

— Moje dziecię, tą naiwnością nie oszukasz ani mnie, ani siebie. Dość już żyłaś na świecie, aby poznać mężczyzn, choć sama nie znasz siebie. Zresztą nie wiem, czy da się podnieść jaki zarzut przeciw wzajemnej skłonności Amity i Raymonda. Jest to człowiek wykształcony, dzielny w swym zawodzie i mógłby nam być bardzo pomocny w technicznych kwestjach, jak np. w sprawie kolei i młynów...

— Widzę z tego, moja matko — przerwała jej Maruja, że chciałabyś sobie takich podobierać zięciów, aby oni byli wspólnikami twych interesów. A w takim razie muszę cię zapewnić, że kapitan Carroll pod tym względem jest zupełnie nieporadny. Zdaje mi się, że on popełnił już niejedno takie głupstwo, jak to, iż przybył starać się o Amitę, a we mnie się zakochał. Tak np. znalazłszy notatnik dr. Westa, dał go zupełnie bez świadków i bez rewersu Aladynowi.

— Notatnik doktora? — powtórzyła Donna Marja.

— Tak! Szczęście przynajmniej, że nic tam nie było od ciebie, ani o tobie. Ale wracam do rzeczy. Owóż na razie nie chcę cię, mateczko, nużyć prośbą o przyzwolenie i o błogosławieństwo. Nie gniewałoby mnie nawet to, gdyby Amita prędzej, niż ja przystąpiła do ołtarza, naturalnie przypuściwszy, że tego wymagają niezbędnie nasze interesa rodzinne. Może wtedy tem pewniej zawładnęłabym Carrollem. — Tylko nie patrz na mnie mateczko tak kupieckim wzrokiem, nie rób takich oczu, jak gdyby ci tylko chodziło o dobre oprocentowanie majątku i jeszcze odsetków. Doprawdy, ja nie jestem żadną akcją zakładowego kapitału naszej rodziny.

— Ale jesteś prawdziwem dziecięciem twego

przypinany nie zaś naturalny. Do tego wszystkiego przyłączyły się jeszcze sztuczki wymowy adwokackiej, jak np. to, aby nalegać o wydanie wyroku właśnie wtedy, gdy Pepita miała tak mocno nabrzmiały policzek od reumatyzmu, że zaledwie zdołała otworzyć usteczka, lub też kiedy Herminja z powodu kataru słowa nawet przemówić nie mogła.

Potem nastąpiły obwinienia wymierzone przeciw cudnym pięknościom. Jedna była pono uszczypliwa, druga dokuczliwa, trzecia niegrzeczna, ta skąpa, tamta znów gniewliwa; cóż zaś może więcej szkodzić piękności jak gniew i zły humor? Dowodami tego były: „Kasia, Małgosia, Józia, Frózia, Julka“, i inne wypędzone sługi, kucharki, i młodsze, które poświadczyły, że przeciwniczki przez 18 godzin na dobę były bardzo brzydkie, kiedy zaś w domu łajały służbę, to aż wstręt brał patrząc się na nie: ale za to znów Basia i Rózia, faworytki obwinionych, przysięgły że bronione przez nich klientki są prawdziwie piękne i miłe.

Takim sposobem proces ten ciągnął się przez lat sześć, nie postąpiwszy o włos naprzód, z wyjątkiem kilku wyrwanych zębów, które chwilowo poruszyły wagi sprawiedliwości. To też nakoniec sędziowie zaczęli sami namawiać przeciwne strony, aby zgodnie zakończyły całą sprawę.

O naiwności! Można radzić Anglikom aby się przyjaźnie obchodzili z Indjanami: można radzić władyce z Montenegro, aby sułtana tureckiego uznał za potężniejszego władzcę od siebie; można wreszcie radzić redaktorom trzech dzienników mód, aby uznali jeden z nich za najlepszy — ale radzić trzem pięknym pannom, aby dwie z nich uznały trzecią za piękniejszą od siebie, na to potrzeba nielada odwagi. Rzecz więc naturalna, że namowy sędziów żadnego nie odniosły skutku. a trzy jejmościanki prowadziły tem zawzięciej rozpoczętą walkę, im łatwiej było o „przeciw“, a trudniej o „za“.

Takim trybem prowadzony proces o to: która najpiękniejsza? doróśł do pięknej rozciągłości dwudziestu ośmiu latek istnienia. Wtedy już, niestety! bardzo trudno było rozstrzygnąć to pytanie gdyż z każdym rokiem trudniej było o dowody!

Podczas tego nikt nie dbał o losy w spadku odziedziczonego domu, nikt nie płacił ciążących na nim należności, a roczne dochody szły na koszta procesu. Na zapłacenie więc procentów, od procentami powiększonego kapitału, wierzyciele zlicytowali dom, a otrzymana suma poszła w całości na zapłacenie należności, tak, że jak się to mówi, spadkobierczynie wyszły na *czysto*. Tak więc, z fatalnego tego procesu zostało tylko rozwiązanie pytania: która z trzech procesujących się jest najpiękniejszą?

Wtedy jednak zbliżały się do pięćdziesiątki, może nawet której z nich już ciążyła, a czas (oj, ten nieznośny czas!) i częste wrażenia, uszkodziły nie mało piękności. Wszystkie trzy były jeszcze wówczas pannami, mieszkały w jednym domu, a na ulicy o każdej porze dnia można było słyszeć, jak się między sobą swarzyły i kłóciły.

Kiedy dom ów spadkowy zlicytowano, wszystkie trzy opadły sędziego, pytając co będzie z ich procesem i czy go mają na nowo rozpocząć?

„Nieźleby to było, odpowiedział poczciwy sędzia, tylko tym razem rozpoczniemy go na innej podstawie, mianowicie: „która z trzech najbrzydsza?“

O ile wiem, nie wznowiono procesu.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi kościelnemu w Bursztynie, w powiecie rohatyńskim, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kamionce, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 18 maja b. r.

Do Rady powiatowej rawskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrani pp. właściciele dóbr Franciszek Jędrzejowicz, Izydor Łączyński, Zygmunt Wiśniewski i Kazimierz Marmoross, oraz pp. dzierżawcy dóbr: Grzegorz Ziembicki, Mieczysław Wysocki i Maurycy Mochnacki.

Mianowania. Radzcami sądu krajowego zostali mianowani: Sędzia pow. w Oświęcimie Jan Okuniewski, przy sądzie w Tarnowie; sekretarz rady sądu obwodowego w Nowym Sączu Juljan Tałasiewicz, przy sądzie w Wadowicach; sędzia pow. w Limanowy Apolinary Bryczkowski, przy sądzie w Tarnowie.

Dalej zostali mianowani: dla nowo utworzonego sądu powiatowego w Żabnie: adjunkt sądowy w Krakowie dr. Teofil Warchałowski sędzią i auskultant Łukasz Goralski adjunktem.

Wreszcie radzca sądu obwodowego w Wadowicach, Michał Krzeczowski, został przeniesionym do Krakowa, a adjunkt Stanisław Grzybowski z Dąbrowy do Wieliczki.

Stanisław hr. Piniński, c. k. komisarz powiatowy, zostający w służbie Ministerstwa spraw wewn., mianowany został wicesekretarzem ministerjalnym w temże Ministerstwie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę poczmistrza w Bukowsku kwieskowanemu oficjało wi pocztowemu Zygmuntowi Schroederowi; posadę ekspedjentów pocztowych: w Stratynie ekspedytorce pocztowej Leokadji Żytyńskiej, w Marcinkowicach ekspedytorce pocztowej Helenie Moese, w Starem siole ekspedyentce pocztowej Jadwidze Guniewicz, w Bogumiłowicach ekspedytorce pocztowej Zofji Jadowskiej, w Żurawicy wachmistrzowi żandarmerji Stanisławowi Pokrzywnickiemu, w Krechowie ekspedytorce pocztowej Wandzie Tomaniewicz, w Żurowie wdowie po oficjale pocztowym i ekspedytorce pocztowej Annie Eisenbergowej, a w Bednarowie naczelnikowi stacji kolejowej Władysławowi Kocowskiemu.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela Aleksandra Leonarda Tylawskiego w Pobereżu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pawelczu.

Konfiskata. C. k. prokuratorja państwa skonfiskowała wczoraj *Gazetę Narodową* za wiersz Leopolda hr. Starzeńskiego do Nikodema Biernackiego, artysty skrzypka, wydalonego z Poznania przez władze pruskie.

Rozstrzygnięcie konkursu. Z prac nadesłanych na konkurs fundacji ś. p. Kaspra Bieleckiego, przyznał Wydział filologiczny Akademji polskiej w Krakowie, pierwszą nagrodę autorowi rozprawy na temat zadany, p. t. „Stosunki Stefana Batorego z humanistami zagranicznymi“; drugą nagrodę autorowi rozprawy na temat dowolny, p. t. „Wzajemne stosunki i sądy o sobie Mickiewicza i Krasińskiego“. Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pierwszej pracy jest Ignacy Meyer, drugiej zaś Jan Michał Rozwadowski, obaj słuchacze 1-go roku Wydz. filoz. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bilety na dwa odczyty Stanisława hr. Tarnowskiego, które się odbędą dnia 17 i 18 kwietnia w Sali ratuszowej, są już do nabycia w księgarni Seyfartha i Czaykowskiego. Tematem odczytów są prace Michała Czajkowskiego (Sadyka baszy), niedawno samobójczo zmarłego.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 7 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym stanie nieba i wietrze przeważnie południowym. Wieczorem padał deszcz przez chwilę, opad jego był wcale nieznaczny. Średnia temperatura dnia była 10·7°, najwyższa 17° najniższa w nocy 4.4° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 7 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze zachodnio-południowym temperatura się obniża, pochmurno, powietrze wilgotne, deszcz.

Z kolei Karola Ludwika. Z nastaniem cieplejszej pory roku ustaje z dniem 10 kwiet. b. r. ogrzewanie wagonów przy wszystkich pociągach osobowych kolei Karola Ludwika.

Wydział wierzycieli upadłego Zakładu uchwalił przedłużenie terminu wykupna wszelkiego rodzaju zastawów, jeszcze do dnia 15. kwietnia 1886 roku.

Zarządca masy wzywa przeto wszystkich — jeszcze bardzo licznych interesentów, żeby w terminie powyższym zastawy swe wykupić zechcieli, gdyż w razie przeciwnym Zarząd krydalny zmuszonym będzie licytację zastawów przeprowadzić, z czego jedynie szkoda dla interesentów wyniknie.

Samobójstwo. Pierwszych dni grudnia z. r. opisaliśmy zajście, jakie miało miejsce w wagonie II. klasy pociągu idącego w nocy z Podwołoczysk do Lwowa. W wagonie tym siedziało dwóch kupców z Rosji i prowadziło ożywioną rozmowę. W tem jeden z nich zaczął się zwierzać drugiemu, że się obawia, iż mordercy czekają na niego na dworcu we Lwowie. Kiedy zaś dowiedział się, że pociąg dojeżdża już właśnie do Lwowa, zerwał się na równe nogi, zdjął futro, otworzył okno i wyskoczył z wagonu. Towarzysz chciał go przytrzymać i uchwycił za nogę, ale mu w rękach został tylko but czy

---

ojca, a Najświętszej Pannie wiadomo, co przez to chcę powiedzieć — zawoła Donna Marja czule obejmując córkę. Przyszlij mi Amitę, ciągnęła dalej, odpychając łagodnie córkę.

— To dziecię, jak Amita zapewnia — mówiła w duchu po odejściu Maruji — to dziecię taksię zakochało w kapitanie Carrollu, że nie jé i nie śpi, a nawet (przecież od Faquity wiem o tem) nie znajduje już przyjemności w strojach i klejnotach.

Wzruszywszy ramionami, oczy podniósłszy w górę, rzekła patetycznie:

— Józefie Saltonstall, odpowiedzialność za nią spada na ciebie, jedynie na ciebie!

W czternaście dni później Donna Marja przygotowała nową niespodziankę swej córce.

— Dla czego nie chcesz przyłączyć się do towarzystwa, które dziś zamierza odwiedzić Aladyna? — spytała Maruję. Wypadałoby, abyś to uczyniła ze względu na Amitę, wybierającą się z Raymondem.

Zdziwiona Maruja odpowiedziała.

— Nie przestąpiłam progu mr. Prinica od chwili, gdy on w niewłaściwy sposób postąpił względem córki mej matki.

— W niewłaściwy sposób! Córka twego ojca powinna wiedzieć, że człowiek tego rodzaju, jak Aladyn może być głupi i źle wychowany, ale nie może ciebie obrazić. Zresztą czasem obrazę lepiej zapomnieć, niż o niej pamiętać. Dopóki Aladyn nie myśli się usprawiedliwiać, ja nie widzę przyczyny, dla czego nie miałabyś należeć do jego gości. Od czasu, jak chodziło o moje listy, nie było go tutaj. A pojmiesz, że nie chcę dawać mu po tem wszystkiem sposobności, aby względem mnie był niegrzeczny. Potrzebuję go jako finansistę. Zresztą możesz przyjąć towarzystwo Carrolla. Prince zrozumie, co to znaczy.

— Carroll nie chce się tam udać — odparła Maruja. Nie powiedział mi, co między nimi zaszło, ale obawiam się, że musieli ostro wystąpić naprzeciw siebie.

— Będzie więc jeszcze lepiej, jeżeli pojedziesz bez Carrolla. Nie trzeba Princowi przypominać tego, co zaszło. Twoje odwiedziny napełnią go także dumą, iż zapomni o wszystkiem innem.

Maruja, której widoczną ulgę przyniosła myśl, iż nie będzie potrzebowała przyjąć towarzystwa Carrolla, wzruszyła ramionami i przystała na propozycję.

Kiedy wieczorem tego dnia liczne towarzystwo zajechało przed pałac Aladyna, wesołość i gwar zapanowały w przebytku skarbów, pomimo tego, że gospodarza nie było w domu i że miał powrócić dopiero za kilka godzin. Jak szanownym czytelnikom już wiadomo, mr. Prince niezbyt akuratnie spełniał obowiązki gospodarza i nikogo to już nie dziwiło. Służący oznajmił, że prywatny sekretarz Princa będzie miał zaszczyt oprowadzać towarzystwo, ale w licznym gronie nikt się nie znalazł, kogo to oznajmienie uradowałoby, a Maruja bez ceremonji odparła je mówiąc:

— Nie trzeba temu panu przeszkadzać. Znam cały dom wybornie i już sama kilka razy przy oprowadzaniu gości zastępywałam gospodarza. Muszę się nawet pochwalić, że uznano mnie za dzielnego przewodnika.

I po chwili z umyślną przesadą, przemówiła niskim, altowym głosem:

— A więc moi panowie i panie, ta hala, jakoteż dziedziniec, na którym się znajdujemy obecnie (wierne naśladowanie „dziedzińca lwów“ w Alhambrze) zostały wzniesione przed dziesięciu dniami z białej jedliny, gipsu i złota nakładem 10 tysięcy dolarów. Fotografia oryginału wisi na ścianie. Przekonacie się z niej panowie, że imitacja jest wyborna. Alhambra leży w Grenadzie, prowincji hiszpańskiej, który to kraj, jak twierdzą, z wielu względów przypomina Kalifornję, gdyż i tutaj mamy Hiszpanów i mówimy po hiszpańsku. A teraz czcigodni panowie i piękne panie przejdźmy przez mostek, który zarówno pod względem rozmiarów, jak pod względem konstrukcji jest kopją weneckiego „mostu westchnień“, łączącego pałac dożów z więzieniami. Ale zamiast do więzień, zaprowadzi nas ten mostek w miejsce, gdzie spotkamy nową niespodziankę. Mianowicie otwieramy te drzwi i...

Stanęła w progu, lecz nagle słowa zamarły jej na ustach, a wachlarz, którym gestykulowała, upadł na ziemię.

Pośrodku jasno oświetlonej oranżerji, wsparty na złoconych kolumnach, stał młody mężczyzna. Gdy wachlarz Maruji upadł na mozajkową posadzkę, podbiegł on, podniósł to cacko i wcisnął jej napowrót w rączkę, dotąd jeszcze nieruchomą. Z towarzystwa, które jej oracje przyjęło burzliwemi oklaskami i wpadło teraz do cieplarni, nikt nie spostrzegł dziwnego wzruszenia Maruji.

Ujrzała ona tę samę postać, to samo oblicze, krótko mówiąc, tego samego młodzieńca, który niedawno torował jej drogę wśród żyznych łanów. Ale teraz był on inaczej ubrany, wyglądał na członka wyższej sfery towarzyskiej, miał nawet taki pozór, jakgdyby wyniósł się ponad świetne swe otoczenie.

— Zdaje mi się, że mam zaszczyt witać pannę Saltonstall, rzekł młodzieniec. Jak słyszę, podjęłaś się pani wyręczyć mnie w obowiązkach. Ale wiem, że mr. Prince, gdyby wiedział, iż ich nie wypełniłem, nie byłby ze mnie zadowolony. Jestem jego prywatnym sekretarzem.

(C. d. n.)

kalosz. Wszelkie poszukiwania władzy zostały na razie bezskuteczne. Na torze kolejowym ani w pobliżu nie znaleziono nic, coby wskazywało, gdzie szukać tego szaleńca należy. Dopiero teraz, gdy stajały śniegi, odkryto jego zwłoki w jakimś rowie, a z papierów okazało się, że nazywał się Władysław Winkler, był kupcem w Charkowie, a pochodził z Wsetina na Morawie.

Z humorystyki. *Ananas*, krakowski dwutygodnik humorystyczny, ułożył ostatni swój numer na wzór dziennika, który wychodzić będzie w Krakowie w przyszłym stuleciu. W dzienniku tym są wszystkie te same działy, jakie są dzisiaj w pismach codziennych, ale ponieważ do tego czasu idee postępowe odniosą już zupełne nad wstecznictwem zwycięstwo, więc oczywiście wszystkie doniesienia dziennikarskie będą już na sobie nosiły piętno tej postępowości. Niektóre próbki z tego dziennika przyszłości warto przytoczyć ku uciesze współczesnych. Więc mamy naprzód „Przegląd polityczny", a w nim na czele taki ustęp:

„Piszą nam z Wiednia: Pan minister baron Romanowicz wyjeżdża na kilka dni do dóbr swych w Galicji. Wyjazd ten łączą ze sprawą lokalnej kolei elektrycznej Łyczaków-Grzegórzki. Podczas nieobecności p. ministra zastępować go będzie radzca ministerjalny J. N. z Oleksowa Gniewosz. — W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że wejście do gabinetu dr. Czerwińskiego z Fürstenhofu jest tylko kwestją czasu."

Z kolei idzie „Kronika", a w niej parę wybornych notatek. Zanotujemy tu niektóre:

„W a l n e Z g r o m a d z e n i e Towarzystwa do popierania wyrobów dziurkowych, odbyło się w dniu wczorajszym w sali odczytowej wspaniałego gmachu Koła artystyczno-literackiego. Ze sprawozdania sekretarki dowiedzieliśmy się, iż liczba robotnic pracujących pod protektoratem Towarzystwa dosięga 300. Wydział zakupił w r. z. dwanaście maszyn elektrycznych, każdą o sile 12 koni. 8 uczennic uczęszczało do wyższej szkoły dziurek w Paryżu dwa razy na tydzień balonami kompanji Środkowej Europy i po każdorazowym wykładzie wracało dla podzielenia się nabytą wiedzą z krakowskiemi współtowarzyszkami. Do komitetu dam-opiekunek wybrano pp. Herminę z Rosenzweigów ks. Lubomirską, Zofją z hr. Potockich Vaternachtową, Emmę z ks. Radziwiłłów bar. Liebeskindową, Eulalję z Goldfiszów hr. Zamojską, Marję z Dzieduszyckich Eilgutową i Rożę z Abendblatów ks. Sapieżynę."

„K u r s a d l a m a m e k utworzone przy klinice uniwersyteckiej cieszą się niebywałem powodzeniem. Przeszło 200 kandydatek zgłosiło się do zapisu, co jest oznaką rozbudzającej się chęci do pracy i poważnego studjowania obranego zawodu.

„G r o n o f i l a n t r o p ó w krakowskich postanowiło założyć tanią kuchnię dla kotów, w którejby kot za niewielką opłatą mógł codziennie dostać porcją niefałszowanego mleka i parę prawdziwych myszy."

„R o d a k n a s z p. Józef Wąchalski otrzymał jak donosi *Malbg.-Ztg.* przywilej na maszynkę do ucierania nosa. Maszynka ta mikroskopijnych rozmiarów przyłożona do nosa ściąga śluz, suszy go i miażdży. Wieczorem wysypuje się proszek i maszynka na nowo jest zdolną do działania. Towarzystwo ubezpieczeń od kataru zamierza nabyć od wynalazcy prawo przywileju, spodziewając się znacznego wzrostu dywidendy."

„Z a p i s k i p o l i c y j n e. Wczoraj około 6 wieczorem wysadzono dynamitem dwa domy na ulicy Szpitalnej. Pochwyceni swawolnicy zostali aresztowani nad Krowodrzą przez konduktora balonu policyjnego. Odstawiono ich do sądu w celu ukarania."

„K o m i t e t p o m n i k a M i c k i e w i c z a uchwalił na wczorajszem posiedzeniu ogłoszenie stanowczego konkursu. Ostatni (ośmnasty z rzędu) konkurs wykazał tyle prac oryginalnych i wykonanych artystycznie, że powodzenie ostatniego konkursu nie ulega wątpliwości. Warunki konkursu: pomnik ma być w stylu rokoko, poeta ma stać lub siedzieć na pegazie, figury boczne mają być zużytkowane jako słupy telegraficzne, a wgłębienie podstawy w części tylnej służyć ma za budkę sodową. Składki na pomnik wynoszą dotyczas do 320.000 zł. wydatki na konkursy 181.324 zł. Z artystów rzeźbiarzy biorących udział w konkursach umarło 32, z tych 4 na uwiąd starczy, sześciu z niedostatecznego pożywienia, 5 na choroby umysłowe, czterech na atak apoplektyczny, ośmiu na zalanie żółcią — reszta skończyła samobójstwem."

Między telegramami tego „przyszłościowego pisma", zanotować wypada depeszę z Wiednia, donoszącą, że „posłowie Chrzanowski i Popowski otrzymali tytuł i charakter jenerałów" — i depeszę ze Lwowa, zawiadamiającą, że „dziś zwiedziło Wystawę Tow. Sztuk Pięknych p r z e s z ł o pięć osób". Snać pod tym względem *Ananas* przewiduje postęp niezawodny.

Są jeszcze i inne działy, jak „Przegląd literacki", „Łamigłówki", „Inseraty"; ale warto jeszcze zanotować ustęp z fejletonu.

W fejletonie tym znajdujemy nowelkę sielską znakomitego D. A d o l f i ń s k i e g o pisarza, który w XX stuleciu będzie miał tę samę sławę, co p. Adolf Dygasiński, pisujący teraz przyrodnicze nowelki w postępowych pismach warszawskich. Pan Adolfiński jest uczniem p. Dygasińskiego i stara się go wiernie naśladować. Więc pisze np. tak:

„Kaśka stała pod oknem. Czaszka (cranium, Schädel), stanowiąca całą tylną część i zwierzchnią głowy pokryta była ciemnemi włosami, zaczepionemi za pomocą c e b u l e k w skórze. Stała spokojnie, wsparta przedramieniem na oknie, stopą dotykała ziemi.

Żebra podnosiły się ustawicznie, umiejętnie (przez naturę) do kręgosłupa przyczepione, w skutek tego ruchu falowała jej pierś.

Gałki oczne, rogówka, tęczówka i naczyniówka sprawiły, że widziała Wojtka w dobrem świetle, t. j. zdatnego na męża, lekkiem przymrożeniem po wiek (pal-pebra) dawała mu do zrozumienia, że chętnieby z nim pomówiła po cichu. Wojtek skończył obiad, wstał, nadał swemu skieletowi ruch, i przysunął się do Kaśki w ten sposób, że wargi jego ust spoczęły na mięśniu policzkowym (nadymacz, buccinator) silnie go przyciskając do kości szczęki górnej (ossa maxilae superioris). Wykonaniem zręcznego ruchu wargami na mięśniu Kaśki, za pomocą z w i e r a c z a ust (osbikularis s. sphincter oris), wywołał głośną protestacją ze strony pocałowanej:

— Kaśka.

— Hę?

— A cegoz ty się bronis, kaj ci dobrze z tem, zem cię pocałował

Kaśka zaśmiała się.

— A cóż to, nie wies, że to nie politycnie, jesceby tatuś zobacyli i byłaby bida." i t. d.

Trzebaby być wielkim wstecznikiem, zaśniedziałym w średnich wiekach, żeby nie dostrzedz, ile się mieści studjów głębokich w tym utworze, ile życiowej prawdy, a nadewszystko ile poetycznego polotu. O! bo też poetyczność jest właśnie najsilniejszą stroną obozu naturalistycznego.

Sprawozdanie Dyrekcji centralnej Towarzystwa wzaj. pom. organistów za II. półrocze t. j. od 1 lipca do 31 grudnia 1886 r. Towarzystwo liczyło z końcem grudnia 1885, członków rzeczywistych 236, wspierających 173, dobrodziejów 67, człon. honorowych 2. W II. półroczu 1885 przybyło dochodu: z daru Najprzewiel. Konsystorza lwows. o. ł. 3 zł. 80 ct., z wkładek członków rzeczywistych i wspierających 232 zł. 10 ct., z półrocznego procentu od sum chwilowo lokowanych 47 zł. 76 ct., co razem czyni sumę dochodu 283 zł. 66 ct. Z tego wydano 125 zł. 85 ct. (na administrację 110 zł. 85 ct., na zapomogę doraźną dla Franciszka Korabiowskiego org. i członka Tow. w Zabierzowie 15 zł.) Pozostała zatem nadwyżka 157 zł. 81 ct. Majątek Towarzystwa z dniem 30 czerwca 1885 wynosił w gotówce 2.105 zł. 8 ct., a z końcem grudnia 1885 doszedł do 2.262 zł. 89 ct.

Przy tej sposobności Dyrekcja wzywa tych wszystkich pp. organistów, którzy do Towarzystwa się zapisali, a z wkładkami zalegają, by takowe bądź w dotyczących oddziałach dekanalnych, lub wprost w Dyrekcji Towarzyst. jak najrychlej złożyli. Wszelkie korespondencje do Dyrekcji Tow. należy adresować na ręce W. X. Juliana Kamińskiego wikarjusza archikatedralnego plac Kapitulny l. 7 we Lwowie.

Pogrzeb ś. p. Bohdana Zaleskiego. Korespondent *Słowa* warszawskiego pisze z Paryża. „Wracam właśnie z pogrzebu śpiewaka ukraińskiego. Wszystko odbyło się świetnie i uroczyście. Kilka minut przed 12 przywieziono zwłoki z Villepreux do kościoła de l'Assomption, gdzie się zwykle odbywa nabożeństwo polskie. Katafalk był przybrany w kwiaty i rośliny egzotyczne. Mszę św. odprawił O. Witkowski, misjonarz apostolski, w asystencji dwóch księży Polaków. Chór kościelny (Maitriei) od św. Magdaleny, śpiewał mszę żałobną. Po ewangelji jeden z amatorów pięknym głosem śpiewał pieśń polską.

Kościół nie mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych na tę uroczystość, bo pogrzeb ś. p. Zaleskiego zasługuje na tę nazwę. Cała kolonja nasza była obecna, nie stawili się chyba tylko obłożnie chorzy, (jak np. A. Chodźko). Widzieliśmy: ks. Wł. Czartoryskiego, hr. Działyńską (Czartoryską z domu), panią generałową Zamoyską (Władysławową) z córką. Wszystkie polskie stowarzyszenia literackie, „Cześć i chleba", „Uczniów dawnych szkoły Batiniolskiej", „Filharmoniczne", uczniowie szkoły Batiniolskiej, pensjonarki z Hotel Lambert. Po mszy ks. kanonik Szrajter miał mowę pogrzebową. Dziedziniec przed kościołem napełniły tłumy publiczności i wtedy wyniesiono zwłoki i ułożono wieńce na karawanie.

Pochód zaczął się dopiero około 2, przerzynając bulwary, później przez ulice Tronchet, du Havre, Amsterdam, na bulwar Clichy, gdzie leży cmentarz Montmartre i grób familijny rodziny. Przy grobie, krótko, ale z wielkiem sercem przemówił ks. Władysław Czartoryski, zalecając młodzieży cześć pamięć zmarłego i zmarłych rodaków, na tym cmentarzu pochowanych, niezapominając ich cnót obywatelskich i idąc drogą przez nich wskazaną. Później miał mowę p. Gasztowt, świetną i pełną wzniosłych uczuć. Dalej przemawiali dr. Michałowski, p. Chodźkiewicz (członek tow. literackiego), i młody jakiś członek jednego z towarzystw polskich. Było wielu Francuzów. Zacny Lafayette, nasz gorliwy i stały przyjaciel towarzyszył zwłokom aż do mogiły.

Po oddaniu ostatniej posługi patrjarsze naszemu, wiele osób podążyło odwiedzać groby dawnych znajomych, jak: Mickiewicza i Słowackiego i pierwszych wychodźców z 1830 r., których tu wielu pochowano. Ostatnie chwile ś. p. Zaleskiego, były pogodne, jak całe życie jego. Wiedział, że zbliża się ostatnia chwila i ciągle się modlił. Synowie nieodstępowali go przez cały ciąg choroby, która trwała od 19 marca, to jest od dnia jego imienin. Władysław Mickiewicz podzielał także trudy czuwania nocnego wraz z dziećmi pieśniarza. Pani Działyńska ofiarowała swą opiekę dla wnuczki Zaleskiego, czternastoletniej panienki Bohdany Okińczycówny (Boci) i za kilka dni zabierze tę sierotę bez matki i ojca do siebie, do Hotelu Lambert. Ś. p. Zaleski zostawił trzech synów: Mariusa, Dyonizego i Karola. Dyonizy jest urzędnikiem w biurze Prefektury Sekwany, dwaj inni urzędnikami przy kolejach: Marjusz za Paryżem, a Karol w Paryżu. Majątku po twórcy „Ducha od stepu" zgoła nie zostało.

W sprawie wyboru wiceprezydenta miasta otrzymujemy od pewnego grona radnych zbiorowy list, który tu uważamy za właściwe powtórzyć. — List ten opiewa:

Na poufnem zebraniu wszystkich radnych, na godzinę przed wyborem prezydenta i wiceprezydenta, gdy bez przeprowadzenia dyskusji nad kandydatami przystąpiono do głosowania próbnego i wypadło 52 głosów na p. Mochnackiego na wiceprezydenta, natenczas jeden z najstarszych, długoletni radny, mający rzeczywiście dobro gminy na sercu i nie kierując się predylekcją lub antypatją, wypowiedział otwarcie zdanie podzielane przez niezawisłych radnych, że p. Mochnacki — będąc przez o ś m miesięcy w ciągu roku zupełnie zajęty jako delegat w Radzie państwa — nie jest w stanie zadosyć uczynić obowiązkom, jakie ciężą na wiceprezydencie i że nie uchodzi wybierać kogoś na posadę, o kim się już z góry wie, że absolutnie pełnić nie będzie swoich obowiązków. — Nie lekceważy się uczuć, jakiemi się powodują radni dla p. Mochnackiego, który przyjmując wybór z końcem ostatniej kadencji tylko na kilka miesięcy, przewodniczył bardzo pięknie naszej wycieczce do Pesztu. Jednak wyższym zawsze powinien być wzgląd na dobro gminy, a jestto piekącą potrzebą, żebyśmy się już raz pozbyli tej choroby podporządkowywania sprawy publicznej względom dla tych, którzy nam są mili, których z innych względów mocno kochamy lub szanujemy. Nam trzeba pracy, rzetelnej pracy, sumiennego pełnienia obowiązków, aby się dźwignąć z upadku moralnego i materjalnego.

Uczucia w człowieku zawsze przemagają; to też pojmujemy, że wybrano wczoraj na wiceprezydenta pana Mochnackiego i nie złorzeczymy temu wcale, bo cenimy i zawsze cenić będziem uczucia szlachetne; ale też sądzimy, że spłacono tem samem dług uczuciowy wobec p. Mochnackiego. Byliśmy lojalni względem niego, i spodziewamy się, że on zechce ocenić tę naszę lojalność, a postępując również lojalnie z naszą gminą, rozważy dobrze, czy przebywając w Wiedniu przez ośm miesięcy w roku, zdoła odpowiedzieć tym wymaganiom, jakie gmina stawia do swego wiceprezydenta. My się obawiamy jednego tylko, oto, żeby — gdy minie nastrój uczuciowy i zajmie miejsce zimna rozwaga — natenczas żeby nie powiedzieli niektórzy: „Ha, stało się; ale rada przecież wiceprezydenta nie posiada." Sądzimy *sine ira et studio*, że dobrze zrobiono, iż wybrano p. Mochnackiego i dano mu tym sposobem wyraz uznania dla jego prawego charakteru i jego zasług; mniemamy wszakże, że wyborem tym nie chciano pozbawiać gminy tych korzyści, jakie siedzący na miejscu i pracujący gorliwie dla jej dobra może jej przynieść wiceprezydent.

Grono radnych.

Ze Stanisławowa nam piszą:

(n) Tutejsza kasa oszczędności z funduszu przeznaczonego na cele dobroczynne w kwocie 8,000 obdzieliła wszystkie stanisławowskie instytucje dobroczynne a między innemi także i gminę miejską, udzieliwszy jej pod tytułem: „na cele oświaty" kwotę 1.000 zł. Suma ta jednak wydała się naszemu posłowi p. Mroczkowskiemu za mała, to też na posiedzeniu rady nadzorczej kasy oszczędności, przeprowadził (wprawdzie z wielkim wysiłkiem) swój wniosek: że wszystkim instytucjom, ba nawet i swoim urzędnikom umniejszono zwykłe roczne subwencje i zapomogi o 25%, a nawet i o 33%. Uzyskaną w ten sposób kwotę 2.500 zł. przeznaczono „na cele oświaty" do dyspozycji gminy; tak, jak gdyby dyrekcja a względnie rada nadzorcza kasy oszczędności sama tą kwotą zadysponować nie mogła! O dyspozycji zaś gminy tą kwotą — zamilczeć lepiej.

Dnia 4. b. m. wyszedł pierwszy numer nowego czasopisma, tu mającego wychodzić. Jest to rywal „*Kroniki Stanisławowskiej*" — „*Kurjer Stanisławowski*". Pierwszy numer przedstawia się wcale nieźle, a bez porównania lepiej, niż starsza koleżanka *Kurjera*, chora już od chwili swego urodze-

nia na anemię. Treść numeru okazowego dość bogata, forma przyzwoita, ton umiarkowany i poważny, wszystko to każe dobrą przyszłość wróżyć *Stanisł. Kurjerowi.*

Redakcja w swem demokratycznem wyznaniu wiary politycznej i w odezwie do czytelników nagromadziła wiele pięknych przyrzeczeń. Życzyć jej tylko wypada, aby pozostała wierną szlachetnemu pojęciu dziennikarskiej misji i aby prócz dobrych chęci znalazła dość siły do ich przepowadzenia.

Kraków 6. kwietnia. Proces na temat zmiany przekonań religijnych, gdzie jak gdzie, ale u nas w Krakowie jest sensacją. Niejaki pan Izrael Hirsch Jakubowicz, ongi wyznawca pisanych ksiąg Mojżesza i niepisanych prawd socjalnego dekalogu, którym semici od wieków hołdują i po wieki hołdować będą, gwoli tych ostatnich wyrzekł się był ksiąg Mojżesza tudzież długów wekslowych, jakie pozaciągał w czasie trwania swego w starym zakonie i przeszedł na łono kościoła katolickiego w ten sposób, że kapłanowi nic o pobudkach nie wyznał, a wydał się jeno, jako szczerze nawrócony, jeden ze stu, z których raduje się niebo. Więc rzecz tę podchwycił pan Jan Litwiński, redaktor odpowiedzialny organu opinji publicznej w Wieliczce, który ma powabny tytuł „*Nowości*", a sam jest poniekąd nowością nawet dla fachowych dziennikarzy, bo o tym organie dopiero teraz zasłyszeliśmy nieco. Bądź co bądź, p. Litwiński wykrył pobudki, dla których p. Izrael Hirsch, stał się Jakubowiczem, i został przeto oskarżony przez p. Jakubowicza o obrazę czci, dokonaną za pomocą prasy. Rozprawa przed sądem przysięgłych wypadła tylko na niekorzyść skarżącego; z przeszłości jego wyszło na jaw mnóstwo rzeczy, które winny były być raczej pogrzebane w niepamięci, jako owe biblijne „talenta" — i dla tego sędziowie przysięgli wszystkiemi głosami uwolnili redaktora organu wielickiej opinji od zarzuconej mu winy. Sala rozpraw sądowych była przepełniona wyznawcami mojżeszowego zakonu, którzy śmiali się serdecznie kiedy dr. Rosenblatt, obrońca Litwińskiego w dowcipnej obronie ironizował pobudki Jakubowicza, a sami wyśmiali i wysykali tego bohatera smutnej sławy, kiedy opuszczał progi świątyni Temidy.

Zwracając się z pola religijnego na pole bardziej realne, agraryjne, mam do zanotowania zjazd delegatów krakowskiego Towarzystwa rolniczego, który wczoraj rozpoczął swoje obrady. P. Alfons Lippoman, jako referent komitetu Towarzystwa przedstawił zebraniu ogólnemu trzy wnioski, które dotyczą urządzenia konkursu wzorowych gospodarstw, zaprowadzenia stacji doświadczalnej dla badania nawozów i nowych gatunków kartofli oraz urządzenia w Krakowie dorocznej wystawy żywego inwentarza. — Wnioski te po dłuższej, bardzo ożywionej dyskusji uchwalono ogromną większością.

Uchwalono następnie, ażeby komitet domagał się od rządu ściślej i fachowej kontroli mięsa importowanego z Rumunji, na mocy istniejącego układu, ażeby pod nazwą „solonego" mięsa nie sprowadzano mięsa świeżego. P. Struszkiewicz, który sprawę tę referował, wniósł jeszcze drugą: stworzenia osobnego oddziału w banku krajowym dla dawania pożyczek na drenowania oraz dla dawania zaliczek na zboże, składane w bankowych *ad hoc* magazynach. W tym duchu powziął był już i Sejm ostatni uchwałę, więc Towarzystwo rolnicze uchwaliło jednomyślnie, ażeby komitet udał się do Wydziału krajowego z prośbą, ażeby odnośna rezolucja sejmowa jak najprędzej załatwioną została.

Jest jeszcze do zanotowania, że jak zwykle uchwalono na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum komitetowi za rachunki z roku ubiegłego i zatwierdzono z małą zmianą preliminarz na rok 1886. W preliminarzu tym wyrzucono 900 zł. na pokrycie przewidywanego niedoboru z wydawnictwa fachowego „*Tygodnika rolniczego*". Że w kraju naszym, rolniczym, fachowe pismo rolnicze potrzebuje sztucznych środków utrzymania... *sunt lacrymae rerum!*

Rozprawy wczorajsze odroczono wieczorem; o następnych doniosę jutro.

W czasie południowej przerwy w obradach wczorajszych odbył się w sali hotelu saskiego bankiet, w którym wzięli udział wszyscy delegaci Towarzystwa. Pierwsze miejsca zajęli p. Jan hr. Tarnowski prezes i p. Ignacy Żółtowski delegat Towarzystwa na księstwo Cieszyńskie.

Uczczenie to było wyrazem szczerych uczuć jakie żywi obywatelstwo dla ludu polskiego na Szlązku.

Nihilismus redivivus. Z Petersburga piszą: Po czteroletniej pauzie podejmuje nihilizm nanowo straszną, nieprzejednaną walkę przeciw państwu i społeczeństwu. Tak pisze czarno na białem oficjalny organ rewolucjonistów *Narodnaja Wola*, który nanowo teraz wychodzić począł i zawiera wypowiedzenie wojny ze strony zjednoczonych socjalistów i terorystów. A poza tem wszystkiem należy oczekiwać powrotu owych czasów strasziwej paniki, które zakończyły się narazie straceniem grupy Żelabowa, Michajłowa, Rysakowa, Perowskiej i innych. Nie jestto już zbyteczną ostrożnością, jeżeli każdy krok cara i jego rodziny otoczony jest czujną strażą, jeżeli znowu rewidują każdy zakamarek w carskich rezydencjach, a straże podwojono, ba nawet potrojono. Ostrożności te nakazane są koniecznością, gdyż „terorym obchodzi swoje zmartwychwstanie."

Cztery lata potrzebował, żeby podźwignąć się z klęsk zadanych mu przez rząd; teraz hydra powstaje znowu — nie w celu obrony przed gwałtami policji, ale — gotując się do zaczepnej „niszczącej walki." Tak brzmi groźba tajnych wrogów korony i kapitału.

Mamy przed sobą wspomniany numer *Narodnej Woli*, który tak ponurą stawia perspektywę. Z początkiem roku 1883. pojawił się numer jedenasty tego pisma; od tego czasu zabrakło widać pieniędzy na wydawnictwo. — Skuteczna działalność policji w kierunku wyszukiwania reszty członków tajnej organizacji terorystycznej (przyczem zdrada główną odgrywała rolę) podziałała deprymująco na te elementa liberalne w społeczeństwie rosyjskiem, które w nadziei przyspieszenia chwili wprowadzenia konstytucji dostarczały rewolucjonistom subsydjów. Tak więc zabrakło pieniędzy, a zresztą nie było ani jednej osoby zdolnej do redagowania pisma, gdyż cała inteligencja partji nihilistycznej skończyła była na szubienicy.

Tymczasem agitatorowie, którzy niedawno powrócili z emigracji, podjęli nanowo dzieło propagandy; ucząca się młodzież, która o „martyrologji" wie tylko z podania, przyjmuje z entuzjazmem hasła wolności i równości, idzie ślepo na lep. Wiele zresztą innych czynników składało się na to, że dzieło zniszczenia rozpoczęte zostanie może wcześniej jak się spodziewano. Liberalna część rosyjskiego społeczeństwa, której reprezentantów nazywają „zapadnikami" (zwolennikami zachodu), dziś mniej aniżeli kiedykolwiek ma nadzieję, żeby lud powołany został do udziału w rządzie; w rozgoryczeniu więc znowu sypie pieniędzmi i wprowadza w grę rewolucjonistów. Mówią o 50.000 rubli w kasie nihilistów; oni sami są skromniejsi i podają ściągnięte za rok zeszły podatki na 16.000 rubli.

Wspomniany numer *Narodnej Woli* (podwójny 12. i 13.) oświadcza na wstępie, że treść jego całą uważać należy za manifest. Podobnie jak wszystkie dotychczasowe numera, i ten rozpoczyna się „martyrologiem", tj. wykazem osób, które w ostatnich trzech latach zginęły na szubienicy, albo zaludniają Syberję, albo wreszcie siedzą w kazamatach twierdzy petropawłowskiej. Na innem miejscu zastrzegają się redaktorowie, jakoby partja rewolucyjna była jakimś egzotycznym krzewem; przeciwnie, jest ona płodem — powiadają — ogólnego niezadowolnienia i wykonawczynią tego, co rosyjskie społeczeństwo czuje i czego sobie życzy.

Następuje krytyka wewnętrznej polityki rządu, i tu czytamy: „Finansowe położenie pogarsza się z dnia na dzień, wydatki wzrastają, kredyt się umniejsza, niezadowolnienie rośnie. Ogromna liczba aresztowań, niepokoje na uniwersytetach itd. — wszystko to wskazuje, że obecny porządek państwowy w Rosji stał się nieuleczalnym. Czy następna era w Rosji będzie socjalistyczną, dziś przewidzieć trudno."

Uwagi godnem jest następujące zdanie rewolucjonistów: „Dotychczas socjalizm rozszerzony jest w kołach inteligentnych, jak tego dowodzi wykaz uwięzionych." — Tem samem przyznaje przywódzca partji, że idee socjalistyczne nie znalazły przystępu do ludu rosyjskiego. Mimo to wypowiada nadzieję, że lud będzie przystępniejszym dla idei rewolucyjnej, bo pisze: „Rząd, protegując ciągle szlachtę, podkopuje własną egzystencję i daje ludowi powód do coraz większego niezadowolnienia. Wyraża się ono w najrozmaitszych sektach, powstających wśód ludu. Niektóre z nich — jak np. sekta »sztundystów« — ma zupełnie realistyczne poglądy na świat, dąży do założenia »gminy« w pojęciu komunistycznem, a także odmawia płacenia podatków."

Ekonomiczne położenie Rosji przedstawione jest w tem piśmie jako nader smutne. Fabryki pracują z ograniczoną liczbą robotników, a niektóre w Petersburgu, Moskwie, Rostowie, Odesie, Samarze, Kremieńczugu, Rydze, Rewlu itd. całkiem ruch zawiesiły. Skutkiem ogólnego wzburzenia musiano znieść »pogłówne«, ów najbardziej znienawidzony podatek. W wielu miejscach ściąganie podatków wywołuje opór, a nawet powstanie. Szczególnie wielką ma być według *Narodnej Woli* liczba rozruchów agrarnych. W gubernji woroneskiej miano pewnemu właścicielowi trzydzieści pięć razy podpalać kresencję i budynki; w kijowskiej odkryto spisek mający na celu niszczenie pól wielkich właścicieli. Związek ten składał się wyłącznie z chłopów.

W ostatnich latach wytoczono chłopom 197000 procesów o szkody lasowe. Chłopi nie chcą zrozumieć że las nie jest własnością gminy.

Dalej przytacza to pismo cały szereg strejków dobrze zorganizowanych, jak w Woroneżu, gdzie strejkowało 8000 robotników, w Aleksandrowsku, Chersonie, Taganrogu, Rybińsku itd.

O poparciu ze strony partji liberalnej wnosić można z końcowych słów pierwszego artykułu: „Społeczeństwo nie jest wcale obojętnem dla rewolucji. Suma, którąśmy w tym roku otrzymali za kierownictwo partji, przenosząca 16.000 rubli, dowodzi tego dość wyraźnie."

Obiega pogłoska, o ile prawdziwa, nie wiemy, że dzisiaj na koncercie p. Biernackiego wystąpi p. Kochańska, aby swym udziałem przyczynić się do uświetnienia koncertu nieszczęśliwego wygnańca z Prus. Wiele osób przygotowuje z tego powodu dla wspaniałomyślnej i patrjotycznej artystki pierwszą już dzisiaj owację.

Owacje teatralne. Wczorajsze przedstawienie teatralne opery „Aidy" przebiegło bardzo burzliwie. Pani Arklowa śpiewała partję Aidy, a panna Machwicówna partję Amneris. Koło wielbicieli talentu pani Arklowej, śpiewaczki rokującej bezwarunkowo wielką przyszłość, sprowadziło do teatru klakę, która miała misję odsądzić goszczącą na scenie naszej pannę Justynę Machwicównę od wszelkiego uznania, a bić oklaski frenetyczne tylko lwowskiej primadonnie. Jakoż nawet ofiarowano pani Arklowej bukiety liczne i były brawa wyróżniające panię Arklowę stanowczo mimo, że śpiew panny Machwic zachwycił prawdziwych znawców. Stąd powstał w teatrze rozdział publiczności na dwie partje

Na brawa odazwały się sykania, przez cały czas przedstawienia, ile razy dla pani Arklowej uderzono w sferach odznaczających się arogancją brawo, tyle razy przyszedł tusz sykania. Wspominamy o tem dla tego, ażeby namarkować arogancję niektórych zbyt gorących wielbicieli wszystkiego „co swoje", którzy w sposób aż oburzający zakłócali spektakl wczorajszy. Panna Machwicówna otrzymała po trzecim akcie równie piękne jak pani Arklowa bukiety od osób, które naprędce urządziły kontr-klakę dla dania satysfakcji obrażonej śpiewaczce. — Oto są wyniki przesadzonego kultu bóstw teatralnych!

Czerwony krzyż. Stowarzyszenie dam patrjotycznej pomocy Czerwonego Krzyża, odbyło dzisiaj walne doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem pani Namiestnikowej Zaleskiej w wymaganym komplecie pań. Między innemi były księżna Thurn-Taxis, baronowa Heydlowa, panie Biesiadecka, Roińska, Stromengerowa, hr. Borkowska i t. d. Sprawozdanie odczytane przez p. Czarkowskiego, konstatuje, że wkładek w roku 1885 było 647; dochody wynosiły ogółem 1873 zł., zaś rozchody, w których jest zawarta suma 30% udziału odesłanego do zarządu centralnego w Wiedniu, wynosiły ogółem 1336 zł. 56 ct. Majątek Towarzystwa wzrósł o 540 zł. 24 ct., i przedstawia się w cyfrach następujących: gotówka i wartość inwentarza 1787 zł., efekta 6858 zł. 24 ct.

Podnieść należy, że magazyn dla rannych na wypadek wojny jest zupełnie zaopatrzony w bieliznę szpitalną, nadto ma 94 pakietów opatrunkowych polowych. Na plac wojny serbsko bułgarskiej, wysłało stowarzyszenie lwowskie ze składek 54. zł. 18 ct., tudzież trzy paki z bielizną i szarpją.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości; wydziałowi udzielono absolutorjum, dotychczasowy wydział i zarząd zatwierdzono z w urzędowaniu na rok bieżący, zaś co do wyboru delegatów na walne zgromadzenie centralnego stowarzyszenia, które zbiera się w maju we Wiedniu powzięto postanowienie, że zarząd uprosi panie: baronową Ziemiałkowską i Dunajewską we Wiedniu do reprezentowani a stowarzyszenia galic. na tem zgromadzeniu.

Spotkanie Papieża z Bismarkiem. Z przywileju przysługującego na prima-aprilis, nie omieszkały skorzystać różne dzienniki, jakkolwiek w ogóle nie pilnują się one co prawda daty co do mistyfikowania swoich czytelników. I tak *N. Züricher Ztg.* donosi pod datą 1 kwietnia: „Na chwilę przed wydaniem pisma otrzymujemy wiadomość, że Papież oczekiwany jest tutaj dzisiaj pociągiem Gotarda, przyjeżdżającym o godzinie 6 wieczorem. Bismark przybędzie o pół godziny wcześniej pociągiem umyślnym. W jednym z miejscowych pierwszorzędnych hoteli wynajęte już zostało całe piętro. W mieście naszem tedy, gdzie spotkać się mają dwaj najpotężniejsi żyjący mocarze, zapisana zostanie pamiętna karta dziejów świata. Dworzec zostanie prawdopodobnie zamknięty dla szerszej publiczności". Jedno znów z bulwarowych pism paryskich opowiada: „Zabawny dowód roztargnienia złożył podczas obiadu w restauracji jeden ze znanych dziennikarzy. Rozłożywszy gazetę na kolanach wycierał sobie nią bezustannie usta, przyczem patrzał uporczywie w leżącą na stole serwetę, z której zdawał się czytać. Najzabawniejszem jednak było, iż sąsiad roztargnionego dziennikarza zapytywał go co chwila dla facecji co słychać nowego, a zatopiony w serwecie jegomość, z całą powagą odczytywał z niej najnowsze wiadomości".

Epizod z belgijskich rozruchów robotniczych. Panna Anna Gray, córka fabrykanta z Charleroi miała w dniu 27 z. m. poślubić porucznika Lapin a z Brukseli. Nagle wybuchły rozruchy robotnicze, gdy zaświtał poranek weselny, fabryka ojca panny młodej leżała w gruzach. Na dziedzińcu na stosach kamieni spoczywały krwawe zwłoki oficera, który podążył z oddziałem żołnierzy, aby bronić życia i mienia ojca swej narzeczonej. Panny Gray, pomimo wpadających bezustannie na dziedziniec bomb, kul i kamieni, nie zdołano oderwać od zwłok [illegible]nego. Naprόżno żołnierze wołali, żeby opuś[illegible] bezpieczne miejsce, aż wtargnęła w obręb zburzonej

fabryki banda nie robotników, lecz prostych włóczęgów i zamordowała młode dziewczę.

Doroczny wielki bankiet dziennikarzy francuskich odbył się w tych dniach w restauracji Brebant w Paryżu Honorowe miejsca zajmowali Lockroy i Floquet. Po bankiecie odbył się improwizowany koncert, w którym przyjęli udział najznakomitsi artyści i artystki.

Ochrona koni przed muchami. W tym celu zalecają jako skuteczny środek obmywanie powierzchni ciała odwarem liści orzechowych w occie. Jednorazowe obmycie ma zapobiedz ukąszeniom much przez przeciąg czternatu dni. Jeszcze lepiej działa roztwór 60 grm. Asa foetida w szklance octu winnego i dwóch szklankach wody, którym się zwilża miejsca najchętniej obsiadane przez owady. Środek ten jest o tyle nieprzyjemnym, że wydaje przykry odór. Często powtarzane smarowanie rozcieńczoną naftą, stanowi również dobrą ochronę.

Spadek tancerki. Eugenia Gobelin, jedna z najbardziej znanych baletniczek z r. 30, pozostawiła spadkobiercom swoim 83 szale perskie, 116 francuskich, 52 okrycia, 874 suknie i 365 rękawiczek, lecz tylko pięć par pończoch i trzy koszule.

Korespondencja od Administracji. Z powodu konfiskaty sobotniego numeru *Przeglądu* przez c. k. Prokuratorję państwa otrzymaliśmy setki reklamacyj. We wszystkich donoszą Szan. nasi prenumeratorowie, że niedzielnego numeru nie otrzymali. Ponieważ przypuszczamy, że otrzymali go razem z wtorkowym, więc dlatego na razie nie czynimy zadość tym reklamacjom. Gdyby się jednak okazało, że ktoś jeszcze wczoraj nie otrzymał niedzielnego numeru, to prosimy za pośrednictwem urzędu pocztowego nadesłać nam reklamację. Reklamacje takie są wolne od wszelkiej opłaty.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 5 kwietnia 1886.

Od czasu ostatniego naszego sprawozdania, ceny produktów nie uległy prawie zmianie.

Jednakże w skutek przerwania komunikacji, spowodowanej drogami prawie nie do przebycia, objawił się zastój w transakcjach. Żyto i jęczmień, z tego powodu obniżyły się w cenie, przeciwnie groch i lnianka do nasienia mniejszemi partjami brane, płacone wyżej notowania. Pszenica utrzymuje się niezmiennie w cenie.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	8·—	do	8·75
„ biała	„	8·—	„	9.—
„ czerwona	„	8·50	„	9·20
Żyto . .	„	5·50	„	6·—
Jęczmień . .	„	5·30	„	6·30
Owies . .	„	6·25	„	6·50
Hreczka . .	„	7·50	„	8·25
Groch . .	„	7·—	„	10·—
Wyka . .	„	6·—	„	7·—
Bobik . .	„	6·—	„	·—
Rzepak . .	„	·—	„	·—
Lnianka . .	„	10·—	„	12·—
Konicz czerw. .	„	40·—	„	56·—
„ biały .	„	35·—	„	55·—
Tymotka . .	„	20·—	„	26·—

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Załatwiono tytuły budżetu: „Loterja“, „Myta“, „Urzędy probiercze“, „Opłaty za pędzenie gorących napojów“, „Budynki dykasterjalne“, „Fiskus“, „Drukarnia państwowa“ i „Mennica“. W dalszym ciągu debaty zaznacza Pacher, że austrjacka ustawa należytościowa zawiera w porównaniu z podobnemi ustawami innych krajów zbyt wygórowane wymagania i wyrządza szkodę dla handlu i przemysłu. Skarzewski przemawia za tem, aby zniesiono opłatę należytościową od przeniesienia majątku w wypadkach śmierci. Mówca zaleca także zarządzenie pozytywnych środków na polu ceł i frachtów kolejowych, a to dla zapobieżenia przesileniu ekonomicznemu; następnie domaga się, aby podobnie, jak w Prusiech, w drodze podatkowej zmniejszono ceny soli, aby podniesiono kredyt rolniczy, pokrywając powstały w ten sposób ubytek przez opodatkowanie nie opodatkowanych gałęzi zarobkowych. Roser wnosi aby progresyjnego podatku dochodowego użyto, jako pokrycie na ubytek ze zniesienia loterji, którą przecie znieść należy. Garnhaft wnosi rezolucję o zniesieniu należytości mytniczej na wiedeńskich mostach „państwowym“ i „Rudolfa“.

Siegmund uskarża się na wprowadzenie opłat mytniczych w obwodzie Cieplickim. Kreuzig krytykuje ustawy probiercze, które popierają zagraniczne fabrykaty złotnicze z krzywdą krajowych. Radzca dworu Niebauer oświadcza, że rząd poczynił już wstępne kroki celem rewizji tych przepisów probierczych, które wymagają reformy. Rząd węgierski także zgodził się na rewizją, przy której oczywiście zużytkowane będą doświadczenia w pierwszej linji urzędu probierczego, a następnie towarzystw i Izb handlowych.

Zanim reforma ta będzie przeprowadzoną, znajdą życzliwe uwzględnienie wszystkie słuszne wymagania.

Przy tytule: „Fiskus“ pyta Kronawetter, czy prawdą jest, że rząd zamierza co do pewnej kary przypadającej mu ze strony banku „Union“ z interesu solnego poprzestać na 12.000 złr. Minister skarbu odpowiada, że konsorcjum, które podjęło się eksportować sól z Galicji do Rosji, (a nie jest niem bank „Union“), ponownie poczyniło kroki celem odzyskania części lub całej tej kary. Uwzględniono tę prośbę, ponieważ konsorcjum skutkiem niemieckiej konkurencji, która niestety coraz bardziej zmniejsza liczbę rynków naszego odbytu w Kongresówce, po prostu nie było w stanie odprzedać wziętych partyj soli. Kronawetter niezadowolniony tem wyjaśnieniem wnosi, aby preliminowaną cyfrę podniesiono o 30 tysięcy złr. Wniosek odrzucono. Heilsberg i Wrabetz skarżą się na konkurencję drukarni państwowej. Odpowiadając Matschekowi, który zażądał wyjaśnień co do rozmiarów mającej się budować nowej drukarni państwowej, zaznaczył radzca dworu Beck, że konieczność drukarni państwowej jest rzeczą uznaną we wszystkich krajach. Drukarnia państwowa nie wykracza po za swe granice i nie dąży do rozprzestrzenienia się, co widać już z tego, że liczba robotników nie wzrosła. Listy frachtowe muszą być sporządzane przez państwowy zakład ponieważ są znakami wartościowemi.

Haase stawia wniosek, domagający się, aby rząd poczynił w drodze dyplomatycznej kroki celem zawarcia konwencji między Austro-Węgrami i Rosją, przez co uregulowanoby sprawę wykonania zapadłych obustronnie wyroków cywilnosądowych przez rosyjskie a względnie austrjackie sądy.

Odpowiadając Tauschowi, który zaznaczywszy konieczność zredukowania guldena i grajcara na mniejsze jednostki, zapytał, czy rząd w rokowaniach z Węgrami wziął w rachubę srebro i monetę zdawkową, oświadczył radzca sekcyjny Niebauer, że Izba z przedłożeń ugodowych, które będą w swoim czasie wniesione, uzyska przekonanie, iż regulacja w kwestji walutowej bynajmniej nie została pominięta. Już dla tego byłoby teraz niewłaściwem poruszać tematu zmiany jednostki monetarnej.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Warszawa 7 kwietnia. *(P)* Nadeszło rozporządzenie, podpisane przez cara, zezwalające na postawienie pomnika Aleksandrowi II w Częstochowie, obok klasztoru OO. Paulinów. Fundusz na pomnik powstał z „dobrowolnych“ składek włościańskich.

Belgrad 6. kwietnia. Królewski ukaz zarządza rozwiązanie dotychczasowej skupczyny i rozpisanie nowych wyborów na dzień 26. b. m. wedle starego stylu, które to wybory będą miały ważność dla okresu ustawodawczego 1885, 1886, 1887.

Zadar 6. kwietnia. Poświęcenie zwłok zmarłego wczoraj barona Cornaro, namiestnika Dalmacji, odbędzie się jutro, poczem zostaną one odwiezione do Grazu.

Ateny 6. kwietnia. Rocznicę ogłoszenia niepodległości obchodzono nader uroczyście. Na solenne nabożeństwo przybyli wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego. Niektóre dzienniki wystąpiły z artykułami nacechowanemi wojenną tendencją.

Ateny 6. kwietnia. Popołudniu przeciągały przez miasto olbrzymie masy ludu z powiewającemi sztandarami. Na wielu miejscach masy te zatrzymywały się, aby wysłuchać mówców. Entuzjastycznie oklaskiwano tych, którzy przemawiali za wojną.

Tłumy wznosiły ciągle wojenne okrzyki. Na wieczór jest zapowiedziana nowa manifestacja.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: Z hr. Ledóchowska z Wołynia. M. Komarnicki z Horpina. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. M. Aschkenazy z Wiednia. T. Stryjeński z Krakowa. W. Stengel z Londynu. D. Medward z Budapesztu.

Hotel Europejski: T. Schecher z Stryja. J. Sinajberger z Berna.

Hotel Francuski: W. hrabia Dzieduszycki z Jezupola. K. Ochocki z Białobożnicy. M. Kreutner z Wiednia. L. Hoffenreich z Stryja. L. Reiner z Wiednia. J. Krauss z Wiednia.

Hotel Angielski: Dr. K. Kniehyniecki z Myślenic. J. Stachurski z Krakowa. J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. Ks. M. Skwierczyński z Przemyśla. Ks. dr. J. Łabuda z Przemyśla. Ks. K. Gross z Wojutycz.

Hotel Langa: F. Jaworski z Brodów. E. Olkiszewski z Wołczyszczowic. S. Szwykowski z Tarnopola. J. Schelling z Skolego. J. Winiarski z Kosowa. A. Opid z Krakowa.

Z targów zbożowych.

7 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 45	8.50—9.35	8.50—9.05	9.——9.30
Żyto	6.——6.45	6.——6.30	6.——6 25	6.——6.70
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.—	5.75—7.—	6 ——7.15
Owies	6.90—8.—	6.50—7.—	6.25—6.50	6 50— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 11.—	6 — 10.50
Wyka	7.— 8 25	6.80— .—	.—— .—	7.——7.50
Rzepak	8 — 10.25	9.— 10.50	9.— 11·—	9.— 11.—
Lnianka	8.— 9.50	8.— 9.50	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45.—53 —	45.—52.—	40.—51.—	45 — 52
Konic. biała.	40—55.	40.—54.—	40.—50.	40.—53.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	40—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 7. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	296.30	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	209.80	Napoleondor	10 0050
Unionsbank	75.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2475		
Banku kraj. 4½%	95.40		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 7. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	—	210	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	231	50	235	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	15	102	15
„ „ „ 4 „ „	94	75	96	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	15	102	15
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
Banku krajowego 4½% w. a.	95	25	96	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski . . .	5·84		5 94	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23—		1·25—	
100 marek niemieckich .	61.35		62.10	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja . . .	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja . . .	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 4 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	8·1	—	SE	1	¹/₃ zachm.
Kraków	4·2	20	NE	1	jasne
Lwów	3·9	11	SE	4	jasne
Tarnopol	2 0	7	SE	1	jasne
Wiedeń	7 4	19	SW	1	jasne
Grac	—	—	—		—
Peszt	8 0	20	—	0	jasne
Serajewo	3 0	22	—	0	jasne
Tryjest	13 2	17	—	0	jasne
Pola	9 6	18	SE	1	¹/₄ zachm.
Kopenhaga	6·5	—	SSW	2	mgła
Hamburg	9·2	—	SW	4	³/₄ zachm.
Berlin	12 2	—	W	1	zachm.
Monachjum	13 3	23	SW	1	¹/₂ zachm
Zurich	10·2	23	—	0	¹/₂ zachm.
Genewa	11·0	—	W	2	zachm.
Paryż	7 0	15	—	0	zachm
Biarritz	12 6	—	—	0	deszcz
Nicea	10 5	..	—		¹/₂ zachm.
Turyn	9 7	20	—	0	³/₄ zachm.
Florencja	10 0	21	—	0	jasne
Rzym	7·5	19	N	2	¹/₄ zachm
Neapol	12·7	19	—	0	jasne
Palermo	11 4	21	WSW	2	mgła
Malta	13 9	18	ESE	1	jasne
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	5·0	—	S	3	¹/₄ zachm.
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	3 3	—	S	2	¹/₂ zachm.
Kiew	1·2	—	NE	2	jasne
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	4·6	12	NW	2	¹/₂ zachm
Gleichenberg	7 0	24	—	0	jasne
Abbazia	8 2	21	—	0	jasne
Riva	11 6	19	—	0	jasne
Lugano	10·0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. | ...ukarni Pillera i